



SEAN LESTER,
Irlan.czyk, nowy komisarz
Liga Narodów w Gdańsku.

A B

Lenin

EXPRESZ ZWIĘZOT ILUSTROWANY



PAINLEVE,
b. premier francuski i 15
krotny minister, zmarł w
Paryżu.

ROK XI.

CZWARTEK, 2 LISTOPADA 1933 R.

CENA 10 GR.

Nr. 304

Maliszowie przed sądem doraźnym

Jak oskarżeni zachowują się na sali sądowej. — Odrzucenie wniosku obrony o przekazanie sprawy zwykłemu sądowi

Ponura opowieść sprawcy bestjalskiej zbrodni

Kraków, 31 października.

Wczoraj rano rozpoczął się proces doraźny przeciwko małżonkom Janowi i Marii Maliszom. Rozprawa odbywa się w gmachu sądowym przy ulicy Senackiej, w tej samej sali, w której przed 6 miesiącami toczył się emocjonujący całą Polskę proces o zbrodnię brzuchowicka.

Nic się tu nie zmieniło od tego czasu. Tak samo, jak wówczas, zebrały się tłumy ludzi na ul. Grodzkiej i Poselskiej pragnące dostać się do gmachu sądu, ale silne posterunki policyjne uniemożliwiają przedostanie się na ul. Senacką. Tak samo, jak wówczas, na mrocznych korytarzach gmachu sądowego tłoczą się ludzie, czekając w napięciu i podnieceniu, aż wpuszczą ich na galerję.

I tak samo, jak wówczas nad salą za wisła groza kary śmierci. Tylko, że teraz toczy się rozprawa doraźna.

Choć wcześniej jeszcze i niema nikogo z władz sądowych, mimo to wszyscy mówią szeptem, jak gdyby bali się zakłócić powagę chwili. Galerja powoli zaczyna się zapelniać publicznością. Znow jak w procesie Gorgonowej, przeważają kobiety. Przewaga ich jest przytłaczająca. Na galerję wkraczają również posterunkowi, którzy bacznie czuwać będą nad porządkiem.

W jednym z kątów sali toczy się ożywiona rozprawa między obrońcą Maliszowej, adw. dr. Warenhauptem, a rzeczoznawcą sądowym, docentem dr. Jankowskim. Po chwili dołącza się do nich obrońca Malisza, adw. dr. Aschenbrenner.

Wchodzi też na salę prokurator dr. Szypuła, słynny oskarżyciel Rity Gorgonowej. Tym razem będzie on tylko pilnym słuchaczem.

Maliszowa śmieje się

O godz. 8.55 wprowadzają na salę Janę Maliszową. Jest to przystojny wysoki, elegancki mężczyzna. Wprowadzają go do ławy przysięgłych, która teraz zamieniona została na ławę oskarżonych. Siada w pierwszym rzędzie. Z obu jego stron stoja posterunkowi policji. Malisz jest bardzo zdenerwowany.

Po pięciu minutach wprowadzają Marię Maliszową. Widok jej budzi powszechne zdumienie. Wchodzi — spokojna, roześmiana i z ciekawością rozgląda się dokoła, jak gdyby przyszła tu jako widz, a nie jako tragiczna postać rozgrywającego się dramatu.

Malisz w tym momencie wyskakuje z miejsca i wyciąga do niej rękę.

Policjanci nie dopuszczają ich jednak do siebie. Maliszowej każą zająć miejsce w drugim rzędzie ławy przysięgłych. I obok niej również ustawiają się dwaj posterunkowi. Malisz odwraca się ciągle w stronę żony, macha do niej ręką, a ona śmieje się do niego serdecznie.

O godz. 9.10 rozlega się dzwonek. Biegli lekarze prof. Olbrycht i docent dr. Jankowski zajmują swe miejsca przy stołiku, ustawionym po środku sali. Obrońcy dr. Aschenbrenner i dr. Warenhaupt również zajmują swe miejsca. Jeszcze jeden dzwonek i wchodzi trybunał doraźny: wiceprezes dr. Krupiński, sędzia Pilarski i sędzia Horski.

Między trybunałem a obroną siada prokurator dr. Lewicki.

— Zanim otworzę rozprawę — rozpoczyna przewodniczący dr. Krupiński, — zwracam się do obecnych o bezwzględne zachowanie spokoju i należytej powagi. Pouczam, że w razie najmniejszego incydentu zarządę natychmiastowe opróżnienie sali. Odbędzie się rozprawa przeciwko Marii i Janowi Maliszom, oskarżonym o zbrodnię z art. 225 § 1 i art. 259. Na wstępie stwierdzam, że sąd postanowił odrzucić powództwo cywilne dyrekcji poczty w Krakowie o zł. 18.086 jako nieuzasadnione. Przystępuję do odbioru generalji.

Padają sakramentalne pytania: imię, nazwisko, rok urodzenia, karany. Malisz i jego żona mają po 25 lat. On był już skazany na 6 miesięcy aresztu, ona nie była jeszcze karana. Malisz ukończył 4 klasy normalne i 4 wydziałowe. Maliszowa tak samo, a oprócz tego 1 rok seminarjum nauczycielskiego i kursy handlowe.

— Z kolei przewodniczący rozpoczyna czytanie aktu oskarżenia, który zawiera te wszystkie szczegóły, jakie podaliśmy dokładnie naszym czytelnikom w dniu wczorajszym. W czasie czytania aktu oskarżenia Maliszowie zachowują zupełny spokój.

Z kolei obrońca Malisza dr. Aschenbrenner wygłasza następujące przemówienie:

Odrzucenie wniosku obrony

— Wysoki Sądzie doraźny! W sprawie tej nasuwa się cały szereg wątpliwości, który zmuszał nas, obrońców, do postawienia wniosku o odstąpienie tej sprawy sądowi zwykłemu. Staliśmy na stanowisku, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o wprowadzeniu sądów doraźnych postanawia, że takie po-

stępowanie stosuje się wówczas, gdy przestępstwa szerzą się w sposób szczególnie niebezpieczny. Tymczasem stosunki bezpieczeństwa w m. Krakowie i województwie krakowskim nie są tego rodzaju, by groziły spokojowi publicznemu. Rozpatrywanie sprawy w trybie doraźnym powoduje w szerokich sferach społeczeństwa mniemanie, jakoby istniały dwie miary sprawiedliwości: jedna lepsza, — to doraźna, i druga gorsza — postępowania zwykłego. — Przypuszczam, że choćby w celu usunięcia tego fałszywego mniemania o dwoistości sprawiedliwości należałoby wniosek obrony przyjąć i sprawę oddać do postępowania zwykłego.

Sąd powinien wziąć pod uwagę również dotychczasowe życie oskarżonych i ich zachowanie się po dokonaniu zbrodni. Biegli lekarze nie mieli czasu zapoznać się dokładnie z tem wszystkim, a to mogłoby mieć duży wpływ na orzeczenie o stanie psychicznym oskarżonych. Również my po konferencji z oskarżonymi moglibyśmy wskazać szeregi świadków, którzy wyświetlili by wiele charakterystycznych momentów. Ale jesteśmy związani charakterem doraźnym sprawy i nie mamy czasu na przygotowanie całego materiału. W imię sprawiedliwości prosimy o dopuszczenie naszego wniosku. Wychodzimy z założenia, że nie czyn oskarżonych ma tu być osadzony, bo czyn ten został osadzony już przez całe społeczeństwo. Odbywa się tu też sąd nie nad zawodowymi zbrodniarzami, dla których niema ani krzyki łitości, ale nad ludźmi — nie aniołami i nie wolnymi od win ludzkości. Proszę, aby wysoki sąd doraźny raczył się do naszego wniosku przychylić.

Z kolei zabiera głos adw. Warenhaupt:

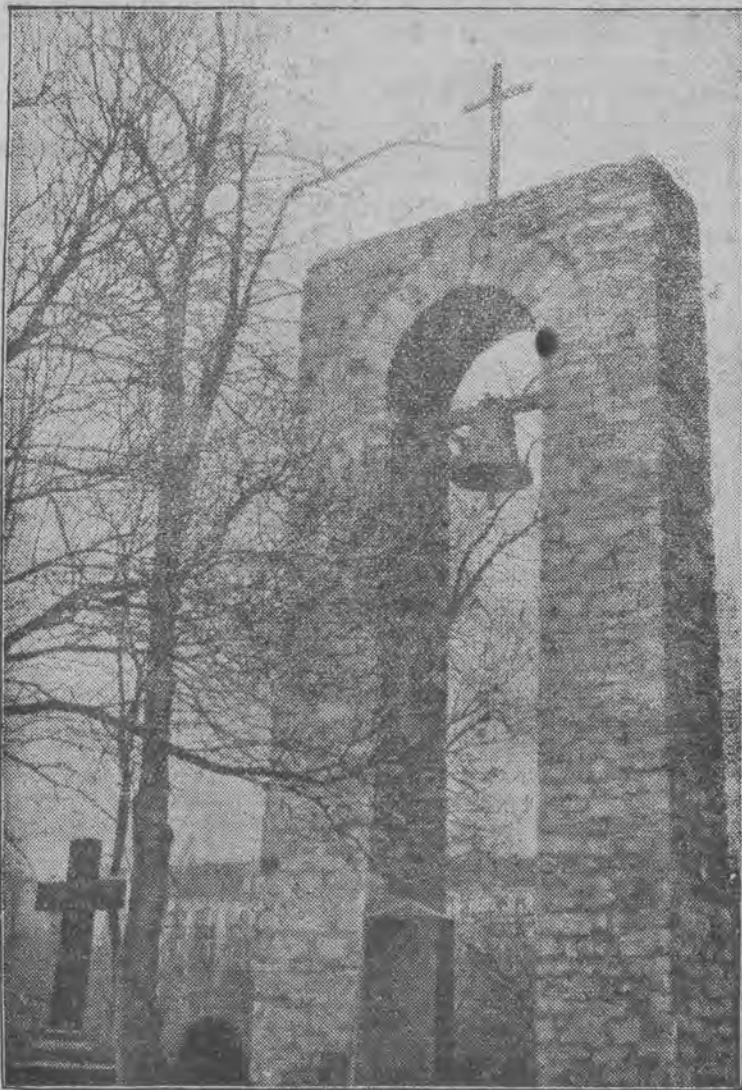
— Jako obrońca Maliszowej, przyłączam się do wywodów mego kolegi. — Proszę aby wysoki trybunał nie rozumiał fałszywie stanowiska obrony. Nie jest absolutnie naszym zamiarem wyrwać oskarżonych z postępowania doraźnego. Chodzi tylko o to, by oskarżeni mogli wszystko w spokoju opowiedzieć i by wysoki sąd mógł spokojnie wyrobić sobie o nich przekonanie. Nie należy zapominać, że na ławie oskarżonych nie znajdują się bandyci i jeśli dopuścili się zarzucanego im czynu, uczynili to w wyjątkowym stanie umysłu.

Proszę pamiętać, że sprawa Gorgonowej była również rozpatrywana początkowo przez sąd doraźny. Ten jednak uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi obywatelskiemu, który ją przecież również we Lwowie na śmierć zasądził. Nie chodzi nam o uchronienie oskarżonych od surowej kary. Obrona również ten ohydny czyn potępia. Jeżeli prosimy o przekazanie sprawy sądowi zwykłemu, to dlatego, aby wszystko mogło być spokojnie, poważnie, rozpatrzone i osadzone. Nietylko ustawowe i faktyczne, ale i czyste ludzkie momenty przemawiają za oddaniem tej sprawy do postępowania zwykłego.

M. J.

(Dalszy ciąg na str. 3-cj).

W dniu Wszystkich Świętych



Anioł Pamięci, na kolana padłszy,
Serce umarłe w swoje ręce bierze.
Przez wdowi welon w milczeniu popatrzy,
I z tem, co przeszło, zawiera przymierze.
Przerzuca dłonią jakieś żółte karty,
Nad zwiedłym kwiatem cicho się zatrzyma.
Na jakiś portret spojrzy półzatarły,
I duma długo... A w źrenicach łzy ma.
A gdy jesienią nadejda Zaduszki,
Wędruje Anioł Pamięci na cmentarz
Kłękła na grobie u dalekiej dróżki
I modlitewnie pyta: czy pamiętasz?..



REDAKJA przyjmuje interesantów od 11-1 przed południem i od 5-7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4-7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — i w południe i od 4-7 wieczorem. ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany”, Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Kraków w dniu święta umarłych

W uroczystym tym dniu pustoszeją ulice miasta.—Nieprzebrane tłumy śpieszą na cmentarze, aby oddać hołd prochom swych najbliższych

PRZYGOTOWANIA.

W okresie dni Wszystkich Świętych i Zaduszego Kraków przybiera niecodzienny wygląd. Ulice pustoszeją, szczególnie w centrum miasta. O natężeniu życia świadczą tylko przepelnione wozy tramwajowe linii Nr. 5, zdużające w kierunku cmentarza. Powodem również cieszą się wszelkie inne środki lokomocji, jak: taksówki i dorozki konne, oraz autobusy miejskie.

W przewidywaniu tradycyjnej wędrowki na cmentarz poczyniono różne przygotowania. Dyrekcja Tramwajów zwiększyła ilość wozów, oraz dla wygody publiczności, zdążającej z Podgórzem, uruchomiła nową linię tramwajową Nr. 7 z ul. Kalwaryjskiej bezpośrednio na ul. Rakowiecką i zpowrotem. Ponadto w dniach 1 i 2-go kursować będą autobusy miejskie na cmentarz w zwiększonej liczbie z Małego Rynku, z Rynku Głównego, oraz z pod Hotelu Krakowskiego (wylot ul. Łobzowskiej). — Wreszcie policja wzmocniła posterunki przy cmentarzach, zarząd miejski wynajął place dla kramarzy. Pod murami cmentarnymi rozłożyło się obozowisko sprzedawców wieńców, swiateł i kwiatów żałobnych.

W DRODZE DO CMENARZA RAKOWICKIEGO.

Ruszamy na cmentarz. O tem, żeby dostać się do tramwaju, niema ani mowy. Na przystankach stoją tłumy i starają się zdobyć szturmem każdy, jadący w stronę cmentarza, a przepelniony już pasażerami, wagon.

— „Już siódmy raz obracam dziś na Rakowie” — mówi nam szofer taksówki, którą zdołaliśmy zdobyć wielką wysiłkiem. Tam aż czarno od narodu. Przejechać trudno. Dzisiaj to chyba każda taksówka musi tam być parę razy. Nie czekamy na pasażera, lecz pasażerowie czekają na nas. Bo dziś — mówi szofer, — mamy dzień dorocznego powodzenia.

Kiedy zbliżamy się do cmentarza, zdaleka już widać czarny tłum, kłębiący się w długiej ulicy Rakowieckiej. Fala ludzi wciąż napływa i odpływa, wsiąka w bramę cmentarną, faluje i kołysze się po chodnikach. W powietrzu czuć zapach igliwia i wosku.

POD MURAMI MIASTA UMARŁYCH.

Jesteśmy dopiero u progu miasta umarłych. Tu wszystko żyje, chce żyć i zarobić. Handlarze zwieźli nieprawdopodobnie wprost ilości okolicznościowego towaru. Wszędzie widać stopy wieńców z gałązek jodły i świerku. Qd najskromniejszych za 10 groszy do artystycznie ułożonych z różnych gatunków gałązek i przybranych kwiatami, w cenie paru złotych. Formalny las różnokolorowych chryzantem, czerwien nieśmiertelników i jarzębiny odbija się żywo od jednostajnej zieleni wieńców i girland. Na stolikach i lawach stoją rzędami czerwone lampki, białe świece i wjelobarwne swiatełka nagrobkowe. Tysiące przekupniów zachwala towar głośnym krzykiem, namawia do kupna, proponuje i zachęca. Wyciągają się dziesiątki rak z wieńcami i kwiatami, słycać brzęk pieniędzy. Tranzakcje dziwnie prędko do-

chodzą do skutku. Mało kto się targuje. Każdemu spieszy się, bo przecież tyle grobów ma do obejścia, a na każdym choćby jedną świeczkę i jedną „zdrowaśkę”...

130-LETNI CMENARZ.

Wraz z ciżbą ludzi przedostajemy się za kraty bramy cmentarnej. Wstupujemy do mjasta Umarłych, które wiąże pokolenie wolnych Polaków z pokoleniami, zrodzonymi w niewoli.

Cmentarz Rakowicki, zwany także Głównym, założony został w pierwszych latach 19-go wieku na gruntach wsi Rakowice. Pierwsza pochowana została w styczniu 1803 roku s. p. Apolonja z Lubowieckich Bursikowa, zmarła w dniu 15 stycznia 1803 r., jak o tem świadczy tablica marmurowa na murze od strony południowej.

Rakowicki cmentarz istnieje zatem dopiero 130 lat, przedtem bowiem chowano zmarłych na cmentarzach, znajdujących się wokół kościołów krakowskich. W ciągu tych 130 lat spoczyła na cmentarzu Rakowickim setki tysięcy zmarłych ze wszystkich sfer i warstw społecznych. Na pomnikach i nagrobkach cmentarnych wypisana jest historia wielu pokoleń, dzieła ludzi znanych i zapomnianych, żywoty wielkich i zasłużonych. Spoczywają tam żołnierze Napoleona, bojownicy z pod Grochowa, tragiczne ofiary bombardowania Krakowa przez Austriaków w roku 1848 i ostatni szermierze walki o wolność w r. 1863. We śnie wiekiutym leżą senatorowie dawnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, wielcy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomici uczeni, mistrze dęta i pendzla, słynni literaci i poeci, wstawieni w bojach wodzowie z czasów Wielkiej Wojny i długi poczet innych wielkich i małych. Znajdujemy tu wszystkie stany, które zrównała wszechpoteżna śmierć. Bogacz leży obok nędzara, wróg obok przyjaciela, artysta obok zwykłego robotnika.

W ciągu trzynastu dziesiątek lat wielokrotnie rozszerzano cmentarz, zapotrzebowanie bowiem było coraz większe. Przybyły liczne mogiły ofiar wojny, przybyły groby Legionistów, ułanów z pod Rokity i ułanów, poległych na ulicach Krakowa w listopadzie 1923 r. A wreszcie na cmentarzu Rakowickim znaleźli wieczny spoczynek m. inn. dwaj wielce zasłużeni dla Krakowa mężowie: s. p. Jan Matejko, najwybitniejszy artysta malarz, oraz Brat Albert Chmielewski, wielki opiekun nędzarzy i założyciel Zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek.

KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce do krakowskich kin „SWIT” lub „SLONCE” za minimalną opłatą podatku od widowisk.

Ważny tylko w dniu 1 listopada 1933 r.

Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego” w Krakowie przy ul. Pijarskiej 4 codziennie od godz. 8-13 i od godz. 16-19, a w niedziele i święta w godzinach od 8 do 11-ej przed poł.

WEDRÓWKA WŚRÓD GROBÓW.

Do umarłych przyszli dziś żywi, aby zadokumentować swoją pamięć, jeszcze raz otrzeć łzę, wywołaną nie tak dawnym może wspomnieniem. W niezliczonym labiryncie dróg i ścieżek błędzą długie, czarne szeregi posmutniałych ludzi. Pod nogami szeleści, opadłe z drzew, listowie żółte, złociste, purpurowe. Na wietrze chwieją się czerwone języki lampek i świec.

Wygląd miasta umarłych jest odświętny i uroczysty. Przy każdym niemal grobowcu czy pomniku przy każdej niemal górze ziemi, nieraz zarosłej całkowicie zielskiem i pozbawionej opieki przez cały rok, ktoś czuwa, ktoś odgarnia zeszcłe listowie, zapala świece i lampki, przybierając mogiły, zielenią lub kwiatami. Ponury zazwyczaj las krzyżów na barwnym podszyciu kwiecica ożywia się jakoś melancholijnie, opływa migotem kolorowych lampek i zwykłych świec, skrzy się zielenią nowych wianków.

Wędrujemy wśród grobów w nabożnym skupieniu. W pobliżu czerwonego muru samotny ojciec duma nad grobem syna. W innym miejscu zebrała się cała rodzina żywa, by odwiedzić rodzinę umarłą. Siedzą pogrążeni w zadumie, bowiem wizyta u umarłych odbywa się w milczeniu. Od czasu do czasu tylko z piersi wyrwa się westchnienie lub szept cichej modlitwy.

Idziemy dalej i dalej a wciąż powtarza się ten sam obraz. Czasami jednak trafia się smutny, opuszczony grób. Nikt tu już nie był od lat, nikt już nie

OLBRZYMI WYBÓR I NIEBYWALE NISKIE CENY w firmie ŹRÓDŁO POŃCZOCH. Pończochy trwałe 60 gr. bardzo ciepłe 90 gr. Fildecose 75 gr. Z prawdziwym szwem 1.40, jedwabne 90 gr., 1.20 „Bemberg” z prawdziwym szwem bez skaz 1.70, 1.90, angielskie bardzo ciepłe 70 gr. z jedwabiem 1.20 Skarpetki meskie „Sosnowiczanka” 35 gr., lepszy gatunek 50 gr. Pończochy dziecięce we wszystkich kolorach i wielkościach od 30 gr. Rękawiczki podwójne welniane 60 gr., 75 gr., 90 gr. Kremowe 90 gr. 1.25. Reformy damskie 70 gr., 90 gr., 1.—. Nie omijajcie zatem najtańszego źródła zakupów, firma „ŹRÓDŁO POŃCZOCH”, Kraków, PL. DOMINIKANSKI 1. 15

MATKO! SPIESZ PO PŁASZCZYK DZIECIĘCY DO LUSTGARTENA. KRAKÓW, GRODZKA 69.

FIRMA BREIT, Kraków, Stradom 23 otworzyła dział firanek i kap od najtańszych do najlepszych. Ceny sensoryjnie niskie. 1-11

INSTYTUT COSMETIQUE „YLANG”, Kraków, Sławkowska 30, telefon 177-57. Kierownictwo inż. H. Apselówny. Wszelkie zabiegi kosmetyczne oraz preparaty dla CERY TLUSTEJ, przeciw wrogom i rozszerzonym porom — dla CERY SUCHEJ, zwiotczającej, skłonnej do zmarszczek. PIELĘGNACJA włosów. Usuwanie zbytecznego owłosienia. Porady bezpłatnie.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Szewczykowa Jadwiga.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Berkowicz Aleksander.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Grzywacz Franciszek.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Maslor Stanisław.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Przybyło Bolesław.

BACZNOŚĆ! Przyjmuje wszelkiego rodzaju pisma do przepisywania na maszynie. Wykonuje zlecenia bardzo szybko i tanio. **BIURO PRZEPISYWANIA NA MASZYNIE** Gustawy Krischerowej, Nowy Sącz, Jagiellońska 5.

przyjdzie nigdy. To groby ludzi dawno zmarłych i zapomnianych..

INNE CMENARZE, A TE SAME WRAŻENIA.

Cmentarz Rakowicki płonie tysiącami świeczek i lampek, podobnie jak i inne cmentarze krakowskie, z których dwa (stary i nowy) znajdują się w Podgórzu, jeden na Salwatorze, a wreszcie nowy Rakowicki i wojskowy przy ul. Prandoty. Wszędzie snują się tys. żywych, którzy w zamyśleniu stawiają płonące świece na grobach tych, którzy już przekroczyli tajemniczy próg śmierci. Obraz życia cmentarzy w ciągu tych dwóch dni, poświęconych pamięci zmarłych, jest wszędzie jednakowy i wszędzie daje jednakie wrażenia. Zarówno na Rakowicach, jak i na Salwatorze daje się świadectwo temu, że żyjący pamiętają o tych, co odeszli w zaświaty. I wszędzie z blaskiem swiatełek płyną modlitwy do Stwórcy o łaskę dla cierpiących dusz. Niejedna też duszyczka raduje się z odkupienia, które uzyskała w piękne, choć smutne dni Świeta Zmarłych! A. T.

Dzień oszczędności w Krakowie

Kraków, 31 października.

Wczoraj obchodzono w Krakowie doroczny dzień oszczędności.

Z okazji tej wszystkie lokale, instytucje oszczędnościowe i finansowe były ozdobione chorągwiami i plakatami propagandowymi. Na peryferjach miasta, w szkołach, związkach i stowarzyszeniach urządzono szereg odczytów i rozdano ulotki propagandowe.

Wieczorem o godz. 6-ej odbyło się ogłoszenie wyników konkursu na najoszczędniejszą pracownicę domową w gmachu KKO, przyczem wręczono nagrody dyplomy i listy pochwalne wszystkim uczestnikom konkursu z Krakowa. Na uroczystości tej przemawiał delegat komisji konkursowej a na zakończenie odbyła się wspólna herbatka.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Złotym Słonem” — ul. Grodzka 22, „Apteka pod Jagiellą” — Plac Matejki 3 „Apteka Nowowiejska (przy Parku Krakowskim) — ul. Wybiickiego 1. „Apteka pod Trzema Gwiazdami” — ul. Rakowicka 12. „Apteka Sternbacha” — ul. Dietla 36.

W Podgórzu — „Apteka pod Opatrzością ul. Brodzińskiego 1.

14 WYPADKÓW SZKARLATYNY.

Ilość zachorowań na szkarlatynę nie zmniejszyła się w ostatnim tygodniu, albowiem, jak się dowiadujemy, w okresie od 22 do 28 b. m. zanotowano w Krakowie znow 14 wypadków tej choroby. Ponadto zdarzyło się 9 wypadków dyfterji, 5 wypadków odry, 3 wypadki duru brzusznego, 2 ospy i jeden wypadek róży.

Radjoprogram.

KRAKÓW

9.00 Audycja poranna. 9.55 Program na dzień bieżący. 10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Najśw. Marii Panny. 11.45 Muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Transmisja z Warszawy. 14.00 Pogadanka dla rolników. 14.15 Płyty. 15.00 Odczyt. 15.20-18.40 Transmisje z Warszawy. 18.40 Płyty gramofonowe. 19.00 Wiadomości bieżące. 19.05 Skrzynka pocztowa. 19.20 Rozmaitości. 19.30 Program na dzień następny. 19.35-23.05 Transmisje z Warszawy i Wilna.

Maliszowie przed sądem doraźnym (Dalszy ciąg)

Obrońcom odpowiada prokurator dr. Lewicki, który powołuje się na rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach doraźnych, sprzeciwia się wnioskom obrony twierdząc, że nie ma on żadnego uzasadnienia. Czyn sam jest tak ohydny i popełniony został w takich okolicznościach, że tylko sąd doraźny winien tę sprawę rozpatrywać.

Białe zęby Chlorodont

Sąd zarządza przerwę celem udania się na naradę.

Po przerwie, która trwała 15 minut sąd ogłasza decyzję.

ODRZUCAJĄC WNIOSK OBRONCÓW.

Maliszową wyprowadzają do poczekalni.

Zaczyna zeznawać Jan Malisz.

Malisz zeznaje

Mówi tak cicho, że nie słychać go zupełnie. Dopiero po pewnym czasie ożywia się i mówi pewnym głosem. Opowiada fragmentarycznie, z aktorskim patosem, z dużą pozą.

Zaczyna od swych wspomnień dziecięcych, mówi o latach wojny, które przeżył, jako mały chłopiec w Serbii, o trupach, które widział, o obozie koncentracyjnym, w którym umieszczono go wraz z rodzicami jako obywateli austriackich, później o ucieczce do Polski.

— Uciekliśmy tylko w dwójkę: matka i ja. Ojciec pozostał. Później udało mu

Przy niedostatecznej funkcji kłuszek, cierpieniach wątroby i dróg żółciowych, otyłości i artretyzmie, katarze żołądka i jelit, opuchlinie grubej kiszki, cierpieniach odbyticy, naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa szybko usuwa objawy zastoinowe i bóle w podbrzuszu.

Chroń przed
GRUPA INFLUENZA ANGINA
POLSKIE TABLETKI
PANACRIN
labchem farm
MAG. A. BUKOWSKI
SUK. WARSZAWA

Dziś

ukazał się Nr. 23 tygodnika

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ!

i zawiera całość rewelacyjnej, rekordowo sensacyjnej powieści Jerzego Aleksandra p. t.

„CZŁOWIEK

ELEKTRYCZNY”

Wielka sensacja!

Cena numeru 30 gr.

się zbiec do Czechosłowacji. Napisał do nas list z Berna, pojechaliśmy do niego. Cierpieliśmy straszny głód. Nie mieliśmy gdzie spać, nocowaliśmy często na dworcu. Pewnego dnia ojciec płakał na ulicy, nie mogąc zdobyć dla nas pożywienia. (Głos Malisza zafamuje się w tym momencie na chwilę).

Ojciec zdobył wreszcie pieniądze i wyjechaliśmy do Wiednia. Tam ojciec krótko pracował. Później wszyscy wróciliśmy do Polski — do Krakowa.

Tu się osiedliliśmy. Zaczęłam chodzić do szkoły. Dalej nie pamiętam, jak to było. Przypominam sobie, że gdy byłem jeszcze w szkole, miałem rewolwer. Od kogo go dostałem — nie pamiętam. Paradowałem z nim wszędzie, aż mi go ojciec odebrał.

Później pamiętam, że znowu dostałem rewolwer. Wogóle lubiłem broń.

W tem miejscu Malisz nagle przerywa, pada na ławę i zaczyna płakać. Po chwili opowiada dalej. **Uczyłem się strzelać. Później stałem po 2—3 rewolwery.**

Gdy skończyłem 15 lat, nie chciałem już chodzić do szkoły. Chciałem być policjantem. Później postanowiłem zostać fotografem. Pracowałem w zakładzie fotograficznym Gażyńskiego.

W 1923 roku szedłem raz do pracy. Policja mnie nie chciała puścić. Nie wiedziałem, co się stało. Nagle usłyszałem strzały karabinów maszynowych na ul. Dunajewskiej. Nie mogłem już się cofnąć. Z przodu ujrzałem auto pancerne. Zaczęłam biec w tamtą stronę, zobaczyłem grupę ludzi, którzy wydawali karabiny. Nie wiem, co się ze mną stało, ale czułem że muszę iść razem z nimi. Stałem też w szeregu, dostałem karabin i kilkadziesiąt naboń, ktoś komenderował nami, kto — nie pamiętam.

Umieściliśmy się na dachu jednego z domów, a gdy zobaczyłem ulanów — zacząłem do nich strzelać.

Po ukończeniu pracy u Gażyńskiego przyjąłem pracę w zakładzie fotograficznym „Janina”. Nie byłem tam długo. Po jakimś czasie otrzymałem posadę w atelier malarskim Iskryńskiego.

Pewnego razu powstała między nami kłótnia i wówczas dobytek rewolweru i zacząłem strzelać w kierunku ściany.

Nosiłem stale przy sobie rewolwer naładowany. Poza tym miałem jeszcze dwa inne rewolwery. W jakiś czas później zostałem powołany do służby wojskowej, ale nie służyłem długo. Wróciłem do matki, która otrzymała tylko 60 zł. miesięcznej pensji po ojcu.

Nie wystarczyło na utrzymanie i starałem się o pracę. Jednak bezskutecznie. W tym czasie poznałem u znajomych moją obecną żonę.

Gdy ją odprowadziłem do domu, o-

W jesieni i na wiosnę

wymaga skóra twarzy w naszym klimacie szczególnej ochrony przed zmianami atmosferycznymi. Wskazane jest przeto posługiwać się stale kremem „Ultrasol” Dra Lustra, krem ten bowiem — nasświetlony promieniami ultrafioletkowymi — stanowi nie tylko znakomitą tarczę ochronną, lecz działa jednocześnie i w dniach pochmurnych energią słoneczną krzepiąco na cerę. Mimo jego niezrównanych zalet — przystępny dla każdego.

powiadała mi o sobie takie rzeczy, którychby żadna kobieta nigdy nie powiedziała. Wtedy poczułem że ją kocham. Zaczęła do mnie przychodzić. Wiedziała, że jestem głodny i przynosiła mi obiady. Później dowiedziałem się przypadkowo, że ona sama nie jadła obiadów, po to bym ja je mógł jeść.

To zbliżyło mnie do niej jeszcze bardziej. Wkońcu wzięliśmy w kościele ślub.

Zabrałem się gorączkowo do szukania pracy. Bezskutecznie. Latem przeprowadziliśmy się do Bronowic Małych.

Pewnej nocy, gdy usłyszałem odgłos zbliżającego się pociągu, zacząłem żonie tłumaczyć, że nie pozostaje nam nic innego, jak samobójstwo. Gdy dalej nie znajdowałem pracy, zacząłem myśleć o przestępstwie. **Chciałem kraść. Myślałem również o napadzie na bank**

AŻ WRESZCIE POSTANOWIŁEM OBRABOWAĆ LISTONOSZA.

Zaczęłam szukać odpowiedniego mieszkania, by zwabić do niego listonosza. Przechodząc ul. Pańską zauważyłem, że pod Nr. 11 jest wolny pokój. Poszedłem na górę, ale mieszkanie nie

odpowiadało mi, bo chciałem mieć osobne wejście. Poza tym widziałem, że w mieszkaniu były trzy osoby. Postanowiłem jednak, że będę zwabił te osoby pojedynczo do mego pokoju, tam je krepowałem i kładł do łóżka. Potem miałem czekać na listonosza. Żona miała odbierać pieniądze od niego a ja chciałem z tyłu zarzucić mu worek na głowę.

Ona chce wisieć razem ze mną

Przew.: — Kto nadał przekaz?

Malisz: — Ja. Wypełniłem przekaz na 10 zł. i nadałem w urzędzie pocztowym w Podgórzu. Żona była w domu i nic o tem nie wiedziała.

Przew.: — A ona powiada, że czekała na pana?

Malisz: — Ona kłamie!

Dr. Warenhaupt: — Dlaczego?

Malisz krzyczy płacząc: — Bo ona wie, że ja będę wisiał, to też chce wisieć.

ONA NIE MOŻE ŻYĆ BEZE MNIE.

Przew.: — Czy pan się zastanawiał, że pieniądze zdobyte drogą rabunku nie mogą być podstawą do przyszłego życia?

Malisz: — Nie zastanawiałem się, ale przecież nie mogłem znaleźć posady. Ja kochałem żonę, chciałem dla niej mieć pieniądze. Skąd miałem je wziąć? Przecież z siebie nie mogłem wyszarpać. A ja chciałem, żeby ona żyła, żeby jej było dobrze. Widziałem, że co dzień gorzej wygląda. Musiałem.

Przew.: — Jak odbyła się ta scena zabójstwa.

Malisz: — Gdy przyszedłem na górę, wpadły na mnie dwie kobiety z krzykiem: „Pieniądze”. A więc listonosz był i mnie tam nie było. Skończono. Co miałem robić? Trzeba było oddać te 10 zł., które pożyczaliśmy. Skąd miałem wziąć? Jakaś mgła przesłoniła mi oczy. Sięgnąłem po rewolwer. Chciałem zabić żonę i siebie.

I wtedy musiało się to stać, że przyszedł listonosz. Ja nie wiem, kiedy to było. Nic nie pamiętam i nie zdaję sobie sprawy z tego co robiłem. Widziałem jakąś brązową bryłę. Zaczęłam strzelać, ale ja nie chciałem zabić. Przecież gdybym ja chciał, toby to było zupełnie inaczej.

Panowie sędziowie nie wiedzą, jak ja jestem strzelec, mogę zastrzelić w locie jaskółkę. Mam znajomych, którzy wiedzą o tem.

Akt oskarżenia powiada, że ja trzy razy strzeliłem do jednego człowieka. Gdybym ja chciał zabić, tobym zabił.

Ja nie wiedziałem, co robię wówczas. Ale to wiem, że rewolweru z rąk nie wypuszczałem. To ja wszystko zrobiłem w jakimś szale, ale moja żona nie. Ona nie.

W tem miejscu Malisz osłabiony ślady. Przewodniczący zarządza przerwę.

(Dalszy ciąg na str. 7-ej).

Każdą chorobę wyleczysz

Jeżeli regularnie zażywać będziesz

ZIOŁA Dra BREYERA

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

- Nr. 1 — w kaszlu, astmie, rozednięciu płuc
- Nr. 2 — w reumatyzmie, artretyzmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych
- Nr. 3 — w chorobach żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce
- Nr. 4 — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnem wyczerpaniu
- Nr. 6 — w niedokrwistości i ogólnem osłabieniu
- Nr. 7 — w chorobach nerkowych i pęcherzowych
- Nr. 9 — przeczyszczające w chronicznem zatwardzeniu i hemoroidach

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach lub w wytwórni

„POLHERBA” KRAKÓW Podgórze, Skr. Nr. 48
Zainteresowani otrzymują na żądanie darmo z wytwórni broszurę „Jak odzyskać zdrowie”

PANI SAMA POWINNA PERLBERGER i SCHENKER

Kraków, GRODZKA 48. Tydzień próbný od 2 b.m.

Echa zająć w Al. Jerozolimskich

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok I instancji

Warszawa, 31 października. (B) Dziś po poł. warszawski sąd apelacyjny ogłosił wyrok w słynnym procesie o krwawą demonstrację na ulicach Warszawy w dniu 14 września 1930 roku. W dniu tym, po wielkim kongresie „Centrolewu” i w kilka dni po osadzeniu w Brześciu nad Bugiem 11 posłów na sejm — odbyła się na ulicach Warszawy demonstracja. Po starciu z policją padły ofiary, a mianowicie padły trzy osoby zabite i ponad 30 rannych. Sąd apelacyjny warszawski zatwierdził wyrok sądu okręgowego uniewinniający b. posła Dziegielewskiego i skazujący b. posła Chodyńskiego oraz działaczy socjalistycznych Marjana Synowieckiego i Józefa Kusia na cztery lata więzienia, Władysława Roguskiego na dwa lata więzienia i dr. Budzyńską - Tylicką na 1 rok więzienia.

W stosunku do dr. Budzyńskiej-Tylickiej sąd zastosował przepis o amnestji, zmniejszając jej karę do połowy.

KASA „NATIONAL” 390 Zł. Fortepian 330.— sprzedam. Katowice, Rynek 8, mieszk. 1.

W PONIEDZIAŁEK — pociąg Cieszyn — Lwów pozostawiono paczkę lekarstwa. Znalazca (Bochnia — Tarnów) zwrócił za wynagrodzeniem. Kaufman, Bochnia, Kazimierza Wielkiego.

OKAZYJNIE sypialnie, jadalnie, gabinet sprzedaje firma „Mebopol”. Kraków, Rakowicka 8.

KTO chce mieć nieknie i tanio urządzone mieszkanie niech się zwróci do firmy „Mebopol”, Kraków, Rakowicka 8.

BROSZURY BEZPŁATNE

NATURALNY I ZNAKOMITY

SOK CZOSNKU

przeciw kaszlu, duszności

sklerozie, wyczerpaniu

APTEKA MAZOWIECKA
DRA A. SKLEPIŃSKIEGO
WARSZAWA MAZOWIECKA 12.

STOP — U NAS NAJTANIEJ!
Darmo straszak.

U.P.N. 2341 (bez zezw.) 350 naboń, wieczne pióro, wysyłamy dla zamawiających zegarek z franc. złotą szwajc. syst. „Anker” z wiecznym szkłem i 10-letnią gwarancją za zł. 6.25, lepszy gatunek 8.75—10.—, kryty z 3-ma kopertami 12—15, extra płaski na kamieniach 14—16.—, na rękę damski lub męski 11.50, 14., 16.—. Al. 8-dniowy 10.—, 12.—. Adresować „KOMERCJA”. Warszawa, Dzielna 45. Od. 3.

ENERGICZNYM OSOBOM. Zapewniamy dochód do 1000 zł. miesięcznie. Informacyjnie udziela T-wo Bankowe w Grodnie przy ul. Hoovera Nr. 9.

LAKIERY. Nitrocelulzowe poleca Juda, Kraków. Kalwaryjska 29, telef. 149-79.

ZAMACH NA NAMIESTNIKA HAMBURGA

w czasie zgromadzenia wyborczego.—Podczas strzelaniny ranny został policjant

Rosenberg atakuje Polskę za rzekome „prześladowanie” Niemców

Berlin, 31 października

Namiestnik Hamburga Kaufmann nieomal padł wczoraj ofiarą zamachu.

Na zgromadzeniu narodowo - socjalistycznym w dzielnicy Horn - Bilbrock policja zauważyła pewnego osobnika, który z podejrzaną paczką w ręku usiłował przedostać się do trybuny, skąd przemawiał namiestnik.

Widząc się osaczonym, osobnik ów rzucił paczkę i począł uciekać, ostrzelując się policjantom. Jeden policjant został ranny, zamachowiec zaś zbiegł.

Berlin, 31 października

W berlińskim pałacu sportowym odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie narodowo - socjalistyczne, na którym przemawiał szef hitlerowskiego urzędu spraw zagranicznych Alfred Rosenberg. Mówca zaznaczył, że po rewolucji narodowej opuścili Niemcy 50.000 emigrantów.

Walka ich przeciw Niemcom musi być brana w rachubę, ponieważ mają oni wpływ na stanowisko polityków zagranicznych. Rządy państw obcych — mówił Rosenberg — usiłowały sparali-

zować akcję Niemiec wobec marksizmu i tak na przykład b. premier francuski Herriot po powrocie z Rosji Sowieckiej utrzymywał, że w tym kraju niema głodu.

Rewolucja narodowo - socjalistyczna przeciwstawiła marksizmowi nowy światopogląd. Szaleństwo solidarności międzynarodowej zostało rozbite o ideę solidarności wszystkich Niemców.

Jesteśmy gotowi, — ciągnął mówca — utrzymywać dobre stosunki ze wszystkimi narodami, ale jeśli dziś w Polsce mniejszości niemieckie są prze-

śladowane, to należy stwierdzić, że uznanie mniejszości niemieckich zawarte zostało w dokumentach uznania państwa polskiego. Jeśli prześladowania trwać będą nadal, to zarówno historia, jak i my, możemy wyciągnąć wniosek, iż Polska naruszyła zobowiązania międzynarodowe.

Następnie mówca zapewnił, że Niemcy chcą kontynuować przyjazne stosunki z Rosją sowiecką, czując się dostatecznie zabezpieczone przed niebezpieczeństwem marksizmu wewnętrznego

Płace urzędników państwowych

w świetle nowych rozporządzeń Prezydenta.—Nowe przepisy uposażeniowe nie zostały opracowane pod kątem widzenia oszczędności

Warszawa, 31 października

W „Dzienniku Ustaw” z dnia 31 b. m. ukaza się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych, sędziów w sądownictwie powszechnym i administracyjnym oraz prokuratorów, oficerów i szeregowych policji państwowej i straży granicznej, wojska oraz rozporządzenie o zmianie ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Wszystkie te rozporządzenia będą obowiązywały od dnia 1 lutego 1934 r.

Uposażenie funkcjonariuszów państwowych

obejmuje funkcjonariuszów cywilnych administracji państwowej, profesorów i nauczycieli państwowych i publicznych oraz funkcjonariuszów straży więziennej.

Dekret ustala uposażenie zasadnicze w 12-tu grupach według następujących stawek miesięcznych w złotych: 1 grupa — 3000 zł, miesięcznie, 2-ga grupa — 2000 zł, miesięcznie, 3-cia grupa 1.500 zł, miesięcznie, 4-ta grupa 1000 zł, miesięcznie, 5-ta grupa — 700 zł, miesięcznie, 6-ta grupa — 4.50 zł, miesięcznie, 7-ma grupa — 335 zł, miesięcznie, 8-ma grupa — 260 zł, miesięcznie, 9-ta grupa — 210 zł, miesięcznie, 10-ta grupa — 160 zł, miesięcznie, 11-ta grupa — 130 zł, miesięcznie, 12-ta grupa — 100 zł, miesięcznie.

Stawki skalkulowane zostały w ten sposób, że odpowiadają one mniej więcej uposażeniu funkcjonariusza państwowego w szczeblu „b” z jednym członkiem rodziny i z dodatkiem mieszkaniowym w średniej klasie miejscowości w każdej z obecnie obowiązujących 16-tu grup uposażenia. Te 16-cie grup uposażenia zaś zostały odpowiednio pomieszczone w nowych 12 grupach.

Zniesione sa szczeble

Przewiduje się natomiast dodatki lokalne, które będą uwzględniały wyjątkowo stosunki drożyzniane w stolicy i ewentualnie w niektórych obszarach kraju, w Gdańsku i zagranicą, dodatki funkcyjne dla stanowisk kierowniczych, wreszcie dodatki strzbowe, uzasadnione szczególnie właściwościami służby. Zasady przy-

znawania tych dodatków określa rozporządzenia wykonawcze.

Wszystkie świadczenia pieniężne wypłacane funkcjonariuszom państwowym są wolne od opłat emerytalnych i podatku dochodowego. — Przeciętna wysokość tych należności w każdej grupie uposażenia została oczywiście również wykalkulowana do stawek uposażenia zasadniczego przez odpowiednie zmniejszenie tych stawek.

Rozporządzenie przewiduje zaszerzeganie funkcjonariuszów państwowych do nowych grup uposażenia przez radę ministrów, przy czym utrzymuje się

awans automatyczny nauczycieli

W okresie przejściowym dokonane będzie zaliczenie pozostających obecnie w służbie

Strzelanina na ulicach Lwowa.

Jedna osoba zabita, kilka rannych

Lwów, 31 października.

(PAT) — Około godziny 20-ej posterunkowy służby śledczej, pełniący służbę na Wałach Gubernatorskich, zauważył nawprost budynku województwa gromadzącą się na skwerze większą grupę podejrzanych osobników.

Wywiadowca zaalarmował posterunkowych policji mundurowej, którzy udali się w tym kierunku. Zebrani rozbiegli się, kryjąc się po krzakach, posterunkowi zdołali jednak aresztować szereg osób i zaczęli je odprowadzać do gmachu urzędu wojewódzkiego.

W czasie tej akcji, jeden z zatrzymanych stawiał opór, tak, iż wywiadowca użył broni, raniąc w rękę jednego z demonstrantów, niejakiego Piekarskiego.

Po 20-tu mniej więcej minutach, nadeszły posiłki policyjne, które zetknęły się z grupami demonstrantów, nadsiadającymi z różnych stron na Wały Gubernatorskie, przy czym, gdy jeden z wywiadowców, werwał 2-ch podejrzanych osobników do zatrzymania się, jeden z nich odpowiedział strzałami, raniąc przechodzącą ulicą niejaką Romanę Witelakównę. W odpowiedzi, wywiadowca dał 2 strzały, raniąc strzelającego, jak się okazało, członka O. U. N., niejakiego Rawlika w nogę.

Ogółem zatrzymano 19 osób, z których część posiadała broń, a inne miały kieszenie wypchane kamieniami. Wśród zatrzymanych znajduje się kilku członków O. U. N., poszukiwanych w związku z zamachem na konsulata sowiecki, — Zraniona przez Rawlika Romana Witelakówna zmarła.

Prąd elektryczny na usługach zbrodniarzy

Czy Witold Dietrich zamordował swą matkę?

W mieszkaniu Joanny Dietrichowej starej, bardzo zamożnej wdowy, ukryta została zbrodnia.

Pod stolikiem, obok kasy ogniotrwałej, znaleziono skulone, jakby zwinięte w kłębek, szczerbiałe włókno Joanny Dietrich. W drugiej stalowej ścianie masywnej kasy ogniotrwałej widniał okrągły otwór. Prowadzący dochodzenie komisarz policji stwierdził ze zgrozą, że na stalowej ścianie kasy widnieje odcisk męskiej ręki, — odgnieciony jakgdyby w miękkim cieście, a nie w twardym metalu. W tej niesłychanie tajemniczej sprawie ustalono, że nie znany zbrodniarz czy zbrodniarze, posługiwali się w swej pracy — prądem elektrycznym o niebywale wysokim napięciu.

Wszelkie poszlaki w energicznie prowadzonym śledztwie wykazały, że prawdopodobnym mordercą jest — Witold Dietrich, rodzony syn zamordowanej. Ta zbrodnia cynicznego matkobójstwa wywołała wśród otoczenia ponu-

re wrażenie.

Zaresztowany Witold Dietrich odparł kategorycznie wszelkie podejrzenia. Tymczasem jeden ze świadków, znany poważny dr. Rydzewski, zeznał, że widział Witolda Dietricha na schodach, prowadzących do mieszkania matki właśnie krytycznej nocy. To bardzo obciążające zeznanie odparł Dietrich wymownym alibi: noc tę spędził u swojej narzeczonej Jadwigi Steckiej.

Oto związek akcji powieści p. t. „Człowiek elektryczny”, którą drukuje nowy 23- numer tygodnika „CTP” (Co Tydzień Powieść). Jerzy Aleksander, autor tej nowej powieści, która niewątpliwie zdobędzie sobie szerokie uznanie, wprowadza w tej powieści zupełnie nowy motyw: świat robotów, ludzi elektrycznych! Robot popełnia zbrodnię, dokonuje zamachu kolejowego i szeregu innych przestępstw!

Pozatem nr. 23 „CTP” zawiera, jak zwykle, bogaty dział rozrywek umysłowych itp.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 1 LISTOPADA.

Zamknięty w sobie, dyskretny, mądry — może osiągnąć wyróżnienie.

Dąży do zdobycia dobrego stanowiska i tryumfu nad innymi — a w kierunku tym nie szczędzi wysiłków. Jest to człowiek zdolny — i mimo przeszkody, na jakie nieraz napotyka początkowo — może osiągnąć stanowisko wybitne i zostać wyróżnionym.

Jego pragnienia i żądze są bardzo silne a ambicje wysokie. Gdy opamięta zmysłowość — potrafi osiągnąć swe cele życiowe. Może wówczas stać się niezwykle roztropnym, dyskretnym, mądrym.

Jest przytem bardzo wrażliwym, a jego bystrość obserwacji i trafność wyprowadzania wniosków jest bardzo duża. Zdaje on sobie z tego sprawę, a dzięki swej intuicji potrafi rozplątywać najbardziej zawiłane sprawy.

Poważny, lubiący samotność, nieufny, zamknięty w sobie — jest wymowny, chociaż nieraz nadmiernie ostrożny.

Urodziny dzisiaj oznaczają okres decydujący i człowiek taki sam musi rozstrzygnąć zagadkę swego dalszego rozwoju.

Nierozwinięty — zawsze chętny jest do niszczenia i tylko jego żelazna wola może go powstrzymać od szkodenia sobie samemu i innym przez swe namietności.

Gdy zaś rozwinię się moralnie — wówczas potrafi oddzielić to co dobre od złego. Posiada on niezwykle silną zdolność odradzania się wewnętrznego zarówno jak i cielesnego, a jego namietności zwierzęce mogą być początkiem potęgi wewnętrznej, która pozwoli mu osiągnąć cele potężne i wielkie, zamieniając chytrą na mądrość głęboką, a okrucieństwo i zawziętość — transformując w potęgę woli.

Wówczas może stać się bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa.

DNIA 1 LISTOPADA URODZIŁ SIĘ: arcybiskup Władysław Aleksander Lubieński, ostatni prymas polski, który przewodniczył obradom elekcyjnym, ogłaszał wybór i koronował króla Stanisława Augusta; Teodor Morawski — wybitny historyk z zeszłego wieku; Antonio Casanova — sławny rzeźbiarz włoski; Feliks Hollaender — literat i Artur Drews — uczony niemiecki; Bastien Lepage — malarz francuski; Flettner — wynalazca „rotoru”; znany pisarz Szalom Asz; Paweł Tolecki — polityk węgierski oraz Laura La Plante — gwiazda ekranu.

Jan Starza Dzierżbiński.

Minjatury

Najweselszy kącik

Na moście Poniatowskiego w Warszawie przechyla się przez poręcz jakiś legomość. Podchodzi doń przyjaciel i pyta:

— Panie, co pan tu robi?..

— Wyobraź pan sobie, że przed chwilą otworzyłem portfel, żeby przeliczyć pieniądze i do rzeki spadł mi jeden dolar!..

— Niech się pan nie martwi!.. — pociesza go przyjaciel. — Może jeszcze dolar pójdzie w górę!..

**

Znacie pewnie Ferdka... Lowelas pierwszej klasy. Kobięciarz jakich mało. Wszystko mu jedno: — blondynka czy brunetka!..

Godzina szósta rano. Spieszę na dworzec. Nagle spotykam Ferdka.

— Jak się masz?.. — wołam. — Jesteś bracie skureczony, zziębnięty!.. Widzę, że nie bardzo lubisz wczesnie wstawać!..

— O, nie!.. Nie lubię!.. Zwłaszcza, gdy muszę o świecie opuścić ciepłe łóżeczko!.. Iść do domu!..

**

Dwie przyjaciółki siedzą przy kawiarlanym stoliku. Do kawiarłani wchodzi trzecia dama.

— Znasz ją? — pyta pierwsza.

— Owszem!..

— Cóż to za typ?..

— Jakby ci to wytłumaczyć?.. Dla męża jest bardzo dobrą żoną, dla dzieci cudowną matką, a dla kochanka wspianą kochanką!

**

Kierownik fabryki jest człowiekiem niezwykle miłosiernym i współczującym, zwłaszcza w stosunku do swych podwładnych. Wczoraj, przechodząc przez salę fabryczną, natknął się na pewną robotnicę, która stała przy maszynie i zalewała się gorzkimi łzami.

Pan kierownik podchodzi do niej i pyta:

— Czy pani płacze interesownie, czy prywatnie?..

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział beczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrabianą rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, która wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił poznać się z nieszczęsną walizką za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestialsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wyściga się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegi, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Naręczona Chudzika jest służącą, adwokatą Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabną, młodą dziewczyną, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanym w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje niewinny.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

Chudzik udaje się tam w dobrej wierze i zostaje zatrzymany przez pielęgniarzy, którzy uważają go za wariata.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę” do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytany. Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

W tym celu Pakuła namawia Garbuska na dokonanie powtórnego napadu na pałac Kiefera i jednocześnie uprzedza o tem nadkomisarza Belzę.

Tymczasem zamiast na pałac Kiefera Garbusek urządza napad na barona Ordyna, który będąc jeszcze pod niesamowitym wrażeniem, składa zeznanie nadkomisarzowi.

Znane mi są sposoby walki japońskiej „dziu-dzitsu”... Chwyciłem jego uzbrojoną rękę i ścisnąłem tak mocno, że Garbusek jęknął... Gruchnął strzał... Powaliłem go na ziemię... Był bład jak trup... Nie mógł się ruszyć... Dla pewności szybko otworzyłem kasę i wsunąłem go tam. Zdawało mi się, że nie żyje, a w każdym razie, że stracił przytomność... Oczywiście, że natychmiast zbiegli się domownicy... Zaalarmowałem najbliższy komisariat policji... Sam z wielkiego wysiłku

i przestachu straciłem przytomność... Po chwili przybyła policja... Potem pan nadkomisarz... Sądziłem, że on nie ucieknie... Bo jakże mógł uciec z zamkniętej kasy?... To mi się w głowie nie mieści!..

Nadkomisarz spojrzał na otwartą kasę, na grube podwójne odrzwia i pokłonił głową.

— Ja również nie mogę tego zrozumieć... — mruknął zrezygnowanym głosem.

Rozdział czterdziesty piąty Decydujące odkrycie

Nazajutrz ledwo tylko Zawidzki otworzył oczy, sięgnął po poranne pismo, które już leżały przygotowane przez służącego na nocnym stoliku. Naprawdę jednak szukał upragnionej wiadomości o zamordowaniu Kiefera.

— Czyżby prasa nie dowiedziała się jeszcze o nocnym napadzie Pakuły i Garbuska? — myślał — Ładnie pracują tutejsi reporterzy...

Ale wkrótce przekonał się niezawodnie, że to nie była wina reporterów. W jednym z pism przeczytał bowiem dokładny opis tajemniczego wydarzenia w mieszkaniu barona Ordyna, który padł ofiarą napaści zagadkowego Garbuska. Gazeta wyślizgnęła mu się z rąk.

— Więc Garbusek dokonał napadu na mieszkanie barona Ordyna? — przemknęło mu przez myśl — Czego on tam chciał?... Dlaczego nie poszedł z Pakułą na „robotę” do Kiefera?..

Tok jego myśli przerwało nagle pukanie do drzwi.

— Proszę!.. — zawołał Zawidzki.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł dziwacznie ubrany jagomość. Twarzy w pierwszej chwili nie było widać, przesłaniał ją bowiem nisko spuszczonego kapelusza i wysoko podniesionego kołnierza.

Dopiero gdy przybysz zdjął odkrycie głowy, Zawidzki krzyknął zdumiony:

— Garbusek!.. To pan?!

— Ja... — odparł przybły — Psst... Nie wymawiaj pan tak głośno mego nazwiska... To brzmi niebezpiecznie... Ściany mają uszy... Nikt nie powinien wiedzieć, że przychodzę do pana...

— Sam to doskonale rozumiem i byłbym bardzo zmartwiony, gdyby ktoś się dowiedział o pańskich wizytach w tym hotelu... Ale powiedz pan, u licha, co się z panem dzieje!.. Gazety piszą o panu jakiegoś cudal... Czy to prawda?..

— Niestety, wszystko jest prawdą... — Niech - że mi więc pan to wszystko wytłumaczy... Widział pan wczoraj Pakuła?..

— Owszem, widziałem... Umówił się z mną na jakąś robotę w pałacu Kiefera... Sądząc z jego opisów „robotą” była wcale nie zła i opłacalna... Podobają mi się badzo...

— Więc dlaczego dokonał pan napaści na mieszkanie barona Ordyna?..

— Ja napadałem?.. — oburzył się Garbusek — Nic podobnego!.. Nie myślałem nigdy o baronie Ordynie... Wczoraj zawarłem z nim dopiero znajomość, która dla niego prawdopodobnie skończy się tragicznie...

— Dlaczego?..

— Posłuchaj pan, jak to było... Umówiłem się wczoraj z Pakułą, że o północy spotkamy się przed pałacem Kiefera... Chciałem być punktualny i po jedenastej byłem już gotów... Umyslnie wybrałem huczne uliczki, aby nie wpaść nikomu w oko... Ale zwróciłem uwagę, że ktoś mnie szpieguje... Chodził za mną jak cień po ciemnych, pustych uliczkach... Trudno go było zauważyć... Nie jestem przecie tchórzem, ale w tej chwili poczułem w sercu jakby lekkie drżenie... Na wszelki wypadek zwróciłem... A on podchodzi do mnie nagle i powiada: „Przepraszam pana, chciałbym z panem zamienić kilka słów”...

Już miałem wyciągnąć rewolwer i strzelić, ale się powstrzymałem... Pytam o co mu chodzi... A on powiada, że chodzi o sprawę bardzo ważną, żebym poszedł za nim. Poszedłem... Do Kiefera nie mogłem przecie pójść z obcym gościem, który mnie szpiegował... A on wciągnął mnie na górę do swego mieszkania, tam skrępował mnie sznurami i zamknął w ogniotrwałej kasie, poczem zawezwał policję...

— A pan?.. Pan umknął?!

— Jak pan widzi...

— W jaki sposób udało się panu uciec z zamkniętej kasy?..

Garbusek uśmiechnął się...

— W jaki sposób?... To przecie takie proste... Zdradzę panu tę tajemnicę... Niech pan słucha...

Zawidzki wyteżył słuch. Garbusek rozejrzał się trwożnie i dodał po chwili:

— Albo... nie... wstrzymam się narazie z wyjaśnieniami... Przy okazji wszystko panu wytłumaczę, a wtedy pan zrozumie...

Zawidzki zagryzł wargi. Widać było, że palił go ciekawość. Ale Garbusek zaczął się i nie chciał więcej powiedzieć ani słowa.

— A co się stało z Pakułą?.. — zapytał Zawidzki.

Garbusek wzruszył ramionami.

— Nie wiem... Wiem tylko tyle, że Kiefer zamrądział i opuścił nasze miasto.

— Wyjechał?!

— Tak... Dokąd nie wiadomo... Tak mnie dziś poinformowano, bo interesowałem się tą sprawą...

Zawidzki trzasnął padkami i mruknął:

— W takim razie wszystko przypało... Przynajmniej narazie...

W tej chwili ktoś zapukał. Garbusek skrył się szybko za kotarą.

Numerowy otworzył drzwi i rzekł:

— Jaśnie pani księżniczka prosi pana...

— Proszę jej powiedzieć, że zaraz przyjdę...

Zawidzki wyskoczył szybko z łóżka i począł się myć. Garbusek, korzystając z jego nieuwagi, zbliżył się do nocnego stolika i ściągnął fotografię Zawidzkiego.

Następnie pożegnał się z Zawidzkim i nasunawszy znowu kapelusza na czoło, wymknął się z hotelu.

Na ulicy zatrzymał się i szepnął do siebie:

— Teraz pójdę do Jasia...

— — — — —

W małej izdebce na poddaszu rozlegał się cichy, ludzki skowyt.

To Jaś, jak opuszczona psina, leżał na swym barlogu i zalewał się gorzkimi łzami.

Oto minął już tydzień od chwili, gdy znikł jego ukochany ojciec... Długi tydzień tęsknej rozłąki, podczas której nieraz już życie wydawało mu się bezcelowe, a świat pusty i niepotrzebny... Bo poco żyć, aby się męczyć?... Cóż warte nasze życie, gdy nie mamy żadnego celu, gdy nie mamy dla kogo żyć?

Malec sadził początkowo, że ojciec może gdzieś wyjechał i że lada dzień powróci, ale gdy minął tydzień i znikąd żadna wieść nie nadeszła, stracił już wszelką nadzieję...

Początkowo opiekowała się nim Stefcia, lecz od trzech dni przestała go odwiedzać.

Jaś zdany był więc jedynie na łaskę Felka, który nie opuszczał go w tej straszliwej chwili i jak przystało na serdecznego druha, pomagał mu w miarę sił i możliwości... Felek wszczął poszukiwania, chcąc odnaleźć Chudzika, lecz starania jego spełzły na niczem. Pojechał więc Jasia, jak mógł, pomagał mu materialnie i opiekując się nim troskliwie, zastępował mu ojca...

Była jeszcze jedna osoba, która troskliwie opiekowała się Jasiem. Na imię jej było Wandzia, a miała lat dziesięć...

Córeczka sąsiadki, biednej szwaczki, która cały dzień służyła nad maszyną i poruszała automatycznie spuchniętą wskutek reumatyzmu nogą.

Wandzia była jedyną córką biednej wdowy - szwaczki, a że sama zaznała wiele biedy w życiu, więc umiała okazywać współczucie innym... Dowiedziawszy się o nieszczęściu Jasia, starała się nieść mu pomoc w miarę swych słabych sił.

Ale nikt nie mógł Jasiowi prawdziwie zastąpić jego ukochanego ojczulka. Nic więc dziwnego, że malec leżał teraz na swym brudnym posłaniu i płakał...

Od dwóch dni nie jadł... Felek poszedł na poszukiwania, sadząc, że Stefcia opiekuje się Jasiem... Stefcia zaś nie przychodziła...

Jaś leżał więc w brudnej, ciemnej izbie na poddaszu i zdawało mu się, że tak już umrze i nikt nawet nie spostrzeże, iż na tym wielkim świecie zginął nagle maleńki Jaś Chudzik...

Żał mu było młodego życia, o którym tak pięknie opowiadał mu ojciec... Żał mu było Felka, którego już pewnie nigdy nie zobaczy... A najbardziej żałował ojca, z którym nawet los nie pozwolił mu się pożegnać przed śmiercią... I na myśl o tem wybuchnął głośnym łkaniem...

Wtem odchyliły się cicho drzwi... Przez szparę wejrzała jasna główka Wandzi. Była mizerna, jak zawsze, a jej delikatna twarzyczka wydawała się blada i przezroczyta jak bibuła... Choć nosiła porwaną sukienkę mimo to tchnęła świeżością i dziewczęcą prozą.

— Jasiu... — szepnęła cicho. Płaczesz?..

Zbliżyła się doń i wycierając brudną rączyną, Jasiowi wstyd było jego ślamazarstwa więc ukrył twarz w strzępach brudnej poduszki.

— Jasiu, nie płacz — powtórzyła dobra przyjaciółka. — Spójrz, przyniosłam ci coś...

To rzekłszy, wyciągnęła rękę z miedziankami...

— To są moje pieniądze... Sama je zarobiłam... Pan! z drugiego pietra kazała mi przynieść wiaderko wody i dała mi za to kilka groszy... Weź, Jasiu...

— Nie weźme! — oburzył się malec.

— Dlaczego?..

— Bo nie będę mógł ci oddać... Już nie mam taty...

— Nie martw się... Twój tata wróci... A jak mi nie oddasz, to nie wielka strata... Kupisz sobie coś do zjedzenia... Jesteś pewnie głodny... Weź...

Malec nie odpowiadał. Walczył ze sobą... Wziąć, czy nie wziąć?... Z jednej strony nie wypadało brać od dziewczynki jej ciężko zarobione grosze, a z drugiej — tak mu się chciało jeść...

Wandzia zrozumiała, że jej obecność kępuje malca... Położyła mu więc na sienniku grosiki i wymknęła się z pokoju.

Jaś otworzył oczy. Głód wielkim świadrem targał mu wnętrze. Rozejrzał się. Nikogo nie było. Schwycił pieniądze, pozostawione przez Wandzię, nacisnął czapkę i zbiegł na dół.

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

„DZIEWCZĘ--TAKSÓWKA”

Mabel była irlandką. Potęgą jej miedzianych kędziorów i różowa bladeść jej obnażonych ramion rzuciły się Erwinowi w oczy już od pierwszej chwili, gdy przekroczył próg sali tańca. Mabel miała w lokalu starego Billa zostać „taxi - girl”. Narazie nie pobierała jeszcze gaży, ani nie dostawała procentów od biletów. Stary Bill trzymał ją na próbę bez wynagrodzenia. Miała prawo zjeść kolację — to musiało jej narazie wystarczyć.

W roku 1922 „taxi - girls” wchodziły dopiero w modę w Nowym Jorku. Ten nowy, typowo amerykański wynalazek był bardzo prosty. Jeśli można wynajmować taksówkę na przebycie tej lub innej drogi — czemu nie można w ten sam zupełnie sposób wynająć tancerki?... Przy wejściu do lokalu spragniony tańca młodzieniec nabywa kilka biletów. Bilet kosztuje w zależności od lokalu od kilku do kilkunastu centów.

„Dziewczeta taksówki” podobnie jak dorożki samochodowe — są uszeregowane na jednym miejscu sali. Siedzą i czekają kto je „zajmie”. Wystarczy zbliżyć się do takiej pani i przedstawić jej bilet: można z nią tańczyć jeden „kurs” — jeden taniec. Przy następnym tańcu należy przedstawić nowy bilet. — Dziewczętom nie wolno się dosiadać do stolików swych partnerów od tańca. — Ich zadaniem jest tańczyć.

Taniec z Mabel

Franek Wojtczak poinformował Erwina, że zawarcie znajomości z Mabel nie będzie przedstawiało najmniejszej trudności: wystarczy tylko kupić bilet, upoważniający do tańca.

Erwin corychlej zaopatrzył się w kilka biletów. Orkiestra grała wchodzącego dopiero w modę foxtrota.

Czy Mabel tańczyła z takim przejęciem i z takim oddaniem się tancerzowi tylko dla tego, że odbywała próbę u starego Billa i że chciała, by ta próba wypadła jak najpomyślniej?...

Erwin nie zastanawiał się nad tem pytaniem. Erwin czuł tylko bardzo blisko siebie wiotkie, ale równocześnie miękkie ciało Mabel, wchłaniał zapach jej włosów i spalał się w ich złotych płomieniach, w oślepiającej białości jej skóry...

Mabel uśmiechała się tylko ustami. Jej oczy, jakby zawsze zlekka przy-mrużone, były leniwe i obojętne... Od-bijała się w nich gnuśność prawie właściwa całemu białemu ciału Mabel. — Tańczyła bardzo spokojnie: każdy jej ruch — dyskretny i ledwie dostrzegalny — następował jakby z lekkim opóźnieniem po taktę: Mabel jakby musiała przedtem walczyć z sobą i wahać się — nim wreszcie decydowała się na posunięcie nogi, lub drgnienie biodrami...

Erwin upajał się twardym rytmem melodii, który w tańcu z Mabel stawał się dziwnie ospały, rozlewny i pełen podskórnej namiętności.

„Zupełne przeciwieństwo Rity” — myślał Erwin. — Rita jest śniada, ma kruczne włosy i jest zawsze jak ciężka napiętego łuku... A tutaj taka miękkość, taka senność prawie, pod którą napewno kryje się żarliwa, ale nie odrazu wybuchająca namiętność.

Może Mabel wzdychała w objęciach Erwina i powoli podnosiła ku niemu swe ciężkie powieki też tylko z wyrachowania — dlatego, że się stary Bill na nią patrzył?... A może tej białozłotej dziewczynie podobał się ten smagły brunet, szczupły, spokojny i napozór tak bardzo opanowany. Przecież Erwin i Mabel byli typami krańcowo przeciwnymi.

— Chciałbym z panią pomówić — szepnął jej Erwin w tańcu.

Mabel nie drgnęła. Miękkim, sennym głosem odparła również po cichu: — Teraz nie można!

Czyżby zazdrość!..

Przez chwilę kołysały się ich dwa ciała w ostry takt foxtrota, który w leniwości Mabel był tańcem płynnym i miękkim.

— Kiedy?... — wykrztusił z siebie Erwin.

Mabel lekko rozchyliła powieki. — Spojrzała na Erwina, jakby dopiero teraz dojrzała wypieki na jego twarzy i jego drżące nozdrza.

— Za dwadzieścia minut będę miała krótką pauzę. Wtedy będę mogła przysiąść się do pana.

Tańczyli już trzeci taniec z sobą. Od chwili, gdy przekroczył próg lokalu — Erwin nie odпочał jeszcze. Odpro-wadził Mabel na miejsce. Nogi go bolały.

Był zmęczony. Po czterech mniej więcej minutach orkiestra zaczęła znów grać. Erwin postanowił nie tańczyć!

Ale nagle zupełnie przyszło mu na myśl, że ktoś — pierwszy lepszy, ktoś z ulicy może podejść do Mabel, podać jej bilet i wziąć ją do tańca.

Erwin przeraził się tej myśli. Nie, nie dopuści do tego, by ktoś tańczył z Mabel. I czempredziej podszedł do niej i znów ją poprosił do tańca.

Ujrzał Felka, jak dawał mu znaki. Przerwał taniec. Razem z Mabel zbliżył się do rozbawionego, podochoczonego Felka...

— Myślisz, że musisz z nią tańczyć?... Boisz się, żeby ci jej nie sprzątnęli? Już jest wszystko załatwione. — Idź do Billa, daj mu w łapę 10 biletów — zaraz ci zwolni tę ryżę na całą

godzinę, albo i na dłużej!..

Wyjście było doprawdy bardzo proste...

Bill zgodził się z ochotą. Erwin wykupił tego wieczora 25 biletów. „Taxi - girls” Mabel było do jego wyłącznej dyspozycji...

— To tak samo, jakbyć wynajął taksówkę na pół dnia — żartował Felka, gdy wracali do domu nocnym pociągiem kolej podziemnej...

Gdy Erwin otwierał drzwi swego pokoju nagle przeszła mu przez głowę myśl: czy nie przyszedł list od Rity?... I po raz pierwszy od wyjazdu z kraju, Erwin pomyślał, że lepiejby było, gdyby list nie przyszedł...

Na podłodze, wsunięty przez szparę u drzwi, leżał list od Rity.

(Dalszy ciąg jutro)

Żywego człowieka wyjęto z grobu

Tragedja żołnierza, który utracił pamięć. — Przez 15 lat nie wiedział kim jest. — Syn poznał ojca. — Cudowne uzdrowienie.

Nieznany żołnierz, ostatnia ofiara wojny, odnalazł się

(x) Nieznany żołnierz Francji został agnoskowany w piętnaście lat po zakończeniu wojny. Nieznany żołnierz to jednak nie ten, który leży pod pięknym pomnikiem na placu Etoile i któremu rodacy palą w dzień i w nocy wieczny ogień.

„Nieznany żołnierz Francji”, którego obecnie, po piętnastu latach agnoskowania, to nie trup, a żywy człowiek, który od piętnastu lat ciężko i nieuleczalnie chory znajduje się w szpitalu w Auvergnii Francuzi nazywają go popularnie „żywym trupem w mundurze”.

Cały, wielki aparat policyjny i wojskowy został poruszony, aby ustalić miejsce urodzenia, zamieszkania i nazwisko ciężko chorego żołnierza, który od czasów wojny nie opuszcza szpitala. Jak trudno jest jednak zidentyfikować człowieka świadczy najlepiej fakt, że nawet przy dobrej organizacji i staraniach, dopiero po piętnastu latach udało się chorego zwrócić rodzicom.

Historja żywego trupa w mundurze ze szpitala w Auvergne jest następująca:

Ostatniego miesiąca wojny, eksplodujący granat przysypał żywego człowieka zwałem ziemi. Pod ziemią, zupełnie nieruchomy, spoczywał on przez całe dwa dni, zanim znalazła go i odgrzebała kolumna sanitarna. W długo-

trwałej i ciężkiej bitwie padło wówczas wielu żołnierzy, tak że całe przedpole usiane było trupami.

Gdy sanitariusze znaleźli zasypanego ziemią człowieka, pokrytego nadmiar ranami i nie dającego oznak życia, położono go na stronę trupów, sądząc, że i on nie należy już do żyjących.

Wykopano większą mogiłę, w której wspólnie mieli znaleźć ostatni przytułek zmarli żołnierze. W ostatniej chwili, w czasie układania zwłok we wspólnym grobie, jeden z żołnierzy zauważył, że u zasypanego dale się wyczuł słabutkie tętno pulsu. Wyjęto go z grobu i przewieziono do baraku, który prowizorycznie służył jako szpital.

Po dwudniowych zabiegach zdołano go przywrócić do życia. Odgrzebany człowiek i omal powtórnie nie pochowany — żył. Niezwykle przeżycia nie pozostały jednak bez śladu. Gwałtowny szok nerwowy spowodował, że człowiek ten stracił pamięć i odąd wogóle odznaczał się słabą pamięcią.

Jak wszyscy żołnierze, powinien on nosić na ręku metalową tabliczkę z numerem, ułatwiającą identyfikację. Pęd powietrza podczas wybuchu był jednak tak gwałtowny, że zerwał z żołnierza prawie cały mundur i wraz z nim metalową tabliczkę.

Żołnierza bez nazwiska, chorego na

zanik pamięci i zdradzającego trwale cierpienia, umieszczono w szpitalu w Auvergne, gdzie przebywał przez czternaście lat, aż do ubiegłego tygodnia.

Również i zewnętrzny wygląd pod wpływem nieludzkiego przeżycia zmienił się do nie poznania. Budowa ciała wykazywała, że jest to człowiek w stosunkowo młodym wieku, ale włosy jego osiwały zupełnie w ciągu jednej strasznej nocy, czoło porało się zmarszczkami, a cała twarz nabrała charakterystycznego starczego wyglądu.

Lekarze wszelkimi sposobami usiłowali przywrócić żołnierzowi utraconą pamięć. Gdy się to nie udało i stracono już nadzieję uzdrowienia chorego, poczęto na gwałt szukać rodziny chorego, aby w ten sposób uwolnić szpital od ciężaru. Fotografie nieznanego żołnierza umieszczono we wszystkich pismach Francji i fotografia ta ukazywała się przez kilka dni z rzędu.

Zrobiono wiele milionów odbitek i rozrzucono je po całym kraju. Zgłosiło się 420 rodzin, które w czasie wojny postradały synów, nie wiedząc co się z nimi dzieje. Każda z tych rodzin przyjeżdżała do Auvergne i wszyscy po kilkudniowym pobycie odjeżdżali przekonawszy się o pomyłce.

Niedawno umieszczono znów fotografie nieznanego żołnierza. I tym razem udało się. Do Auvergne przyjechał pewien stary wieśniak Mangin, ze wsi Maur. Przyjazd wieśniaka spowodował cud. Chory na jego widok począł płakać i poznał ojca. Ojciec jednak nie poznał swego syna.

Zrobiono wówczas jeszcze jeden eksperyment. Zawieziono chorego aż do granic wioski Maur i pozostawiono go samego. Chory, ku zdumieniu wszystkich i własnej wielkiej radości, rozpoznał swą rodzinną wieś i bez niczyich wskazówek sam udał się do swego rodzinnego domu.

„Robot” w bibliotece wydaje studentom książki

(sb) W Londynie zastosowano obecnie po raz pierwszy „robot” do pracy w bibliotece. Automat ten jest w posiadaniu wyższej szkoły ekonomicznej. Student, który chce otrzymać jakąś książkę z czytelnicy wypisuje sobie z katalogu jej numer i kładzie karteczkę na taśmie która znajduje się w ruchu.

Kartka z numerem znika w ścianie. Po kilku minutach ta sama taśma przynosi z drugiej strony ściany książkę. Ogółem zainstalowano sześć takich „robotów”.

UZNALI GO ZA WARJATA,

gdyż chciał mówić z... prezydentem Stanów Zjednoczonych

(x) Poniższa przygoda pewnego amerykańskiego, świadczy dobitnie o tem, że wcale nie należy do przyjemności zaliczenie się w poczet przyjaciół sławnych osobistości i wielkich mężów stanu. —

Jeden z osobliwych przyjaciół prezydenta Roosevelta, musiał się w jednym z małych miasteczek amerykańskich poddać operacji. Prezydent Roosevelt dowiedziawszy się o tem, przysłał choremu kwiaty.

Gdy pacjent czuł się już znacznie lepiej i począł wstawać z łóżka, chciał on jaknajszybciej podziękować prezydentowi za pamięć. W tym też celu poszedł do szpitalnego telefonu i prosił telefonistkę z centrali o połączenie go z prezydentem Rooseveltem.

Długi czas czekał. W pewnej chwili do pokoju jego wszedł lekarz w towarzystwie dwóch rosyłych posługaczy szpitalnych, którzy starannie ukrywali w rękach... kaftan bezpieczeństwa.

Zdumiony pacjent zapytał o przyczynę tego niezwykłego najeścia. Lekarz jednak niemniej zdumiony patrzył na pa-

cienta. Przez dłuższy czas trwało wzajemne badanie, przyczem lekarz starał się w jaknajspokojniejszym tonie przemawiać do zirytowanego pacjenta, którego zniecierpliwilo długie czekanie na połączenie i niezwykła sytuacja.

Po dłuższym dopiero czasie nastąpiło wzajemne porozumienie. Otóż telefonistka z centrali szpitalnej, słysząc, że jeden z pacjentów żąda połączenia z prezydentem Stanów Zjednoczonych, zamiast spełnić polecenie, zatelefonowała natychmiast do lekarza mówiąc, że pacjent z pokoju Nr. 35 nagle zwarjował.

Wskutek tego doniesienia do pokoju chorego przybył lekarz z pielęgniarkami. Wówczas chory wyjeścił, że zalicza się on do osobliwych przyjaciół prezydenta Roosevelta i że ten w czasie choroby przysłał mu kwiaty, za co należy się prezydentowi podziękowanie.

Wyjaśnienie tej sprawy i komizm sytuacji, pobudził do śmiechu wszystkich pacjentów szpitala.

Maliszowie przed sądem doraźnym (Dokończenie)

W czasie przerwy, gdy Malisz wychodził z sali, spogląda długo na galerię poczem zwraca się do posterunkowego i mówi:

„JACY CI LUDZIE SA SADYŚCI... PRZYCHODZA MNIE OGLADAĆ“...

Jak uciekali z miejsca zbrodni

Po przerwie Malisz opowiada dalej: — Po mordzie uciekłem jak nieprzytomny. W pewnej chwili ujrzałem dorożkę. Wskoczyłem do niej, a za mną moja żona. Nie wiedziałem, dokąd jechać. Na wszelki wypadek kazałem się wieść na Błonia. Stamtąd odesłałem dorożkę i wraz z żoną poszedłem w stronę Rudawy.

W pewnej chwili poczułem do siebie taką odrazę, że chciałem rzucić z siebie ubranie, a zmienićbym i skórę. Przed oczyma stanęła mi

WIZJA ZAMORDOWANYCH PRZEZEMNIE OSÓB.

Przesypałem pieniądze do walizki, a torbę listonosza i skrawiony płaszcz wyrzuciłem. Przy ul. Kościuszki kupiłem sobie kapelusz. Wstąpiłem do drogerji po plaster i brom, poczem wraz z żoną pojechałem samochodem na Plac Marjacki.

Umówiliśmy się, że pojedziemy do Katowic. Wstąpiłem do parafji po metrykę ślubu, poczem pojechałem autem do Krzeszowic, żona miała przyjechać tam pociągiem. W drodze wyjąłem z listów pieniężnych jeszcze 60 dolarów i schowałem do kieszeni. Wówczas poczułem, że mam w kieszeni rewolwer i przypomniałem sobie,

ZE ZAMORDOWAŁEM TYLE OSÓB...

Przew.: — Twierdził pan, że w czasie strzelania był pan nieprzytomny. Skąd więc pan wiedział, że tyle osób jest zamordowanych?

Oskarżony namyśla się, wreszcie mówi: — Ja to czułem.

Następnie opowiada dalej: — Z Krzeszowic pojechałem z żoną pociągiem do Katowic. Tam kupiłem dla siebie i żony trzewiki i wynajmowałem mieszkanie przy ul. Ligonie, w którym mieszkaliśmy do chwili aresztowania. Byłem strasznie zdenerwowany, nie mogłem jeść ani spać.

Ulegając namowom jednej z mieszkałkaczy w domu Heyjowej dziewcząt zacząłem chodzić do nocnych lokali, ale i tam nie mogłem znaleźć spokoju. Żona wyjechała do Krakowa i była tam jeden dzień.

Gdy wróciła do Katowic, przywio-

Ujęcie sprawców włamania do drogerji

Kraków, 31 października. Leon Kac, właściciel drogerji przy ul. Wielkopole 24, zawiadomił władze śledcze, że nocy onegdajszej dokonano do składu jego włamania.

Jak stwierdzono, złodzieje weszli do składu przez wybicie otworu w murze piwnicy, przyczem skradli większą ilość wody kolońskiej i kosmetyków, wartości 1000 zł.

W wyniku dochodzenia zdołała policja ustalić sprawców włamania i aresztować ich. Są to: Julian i Aniela Ogólowie, zam. przy ul. Gęsiej 6. Cały towar zwrócono poszkodowanemu.

Śmiertelny finał bójki

Kraków, 31 października. Przed krakowskim sądem rozegrał się wczoraj epilog śmiertelnej bójki, jaka wynikła w dniu 19 czerwca r. b. w Ostrowiu Szlacheckim. Na ławie oskarżonych zasiadli rolnicy z Boguciec Jan Bogacki, Jan i Henryk Kaczmarczyk i Jan Dobranowski.

Jak wykazało dochodzenie, napadli oni na Ignacego Imiałka i zadali mu kilka ciosów bagnetami, wskutek czego Imiałek stracił życie.

Trybunał pod przewodnictwem dr. Stuhra skazał Bogackiego na dwa lata, Kaczmarczyków po roku i Dobranowskiego po 8 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. dr. Kuc, bronił adv. dr. Rosenstock.

zła gazety. Wiedziałem, że w tych gazetach o mnie pisano, ale nie mogłem tego czytać. Ponieważ potrzebowaliśmy legitymacji, kazałem wydrukować sobie blankiety legitymacyjne Związku artystów kabaretowych w Warszawie, które wypisałem i zaopatrzyłem w stażowaną pieczętkę. Miałem zamiar z żoną wyjechać do Warszawy i tam poszukać posady za kaucją.

Na tem przewodniczący zarządza przerwę na 2 godziny, t. j. do 5.30.

Po przerwie Malisz mówi dalej. Opowiada w sposób, który budzi powszechne zdumienie. Jest to urodzony aktor i nie ulega wątpliwości, że ma dane zdolności literackie. Opowiada tak plastycznie, zahaczając umiejętnie o momenty psychologiczne a zarazem tak prosto, jak nie potrafiłby zapewne nikt.

W 15-tą rocznicę oswobodzenia Krakowa

Przebieg wczorajszych uroczystości

Kraków, 31 października.

We wtorek przed południem, jako w 15-tą rocznicę oswobodzenia Krakowa, z rąk zaborców, odbyły się uroczystości połączone ze świętem byłej Polskiej Organizacji Wojskowej, POW.

Rano po pobudce orkiestry, o godz. 9 w kościele marjańskim zostało odprawione uroczyste nabożeństwo. Po na-

bożeństwie ruszył pochód manifestacyjny na Rynek, gdzie odbyła się defilada przed przedstawicielami władz. W defiladzie wzięły udział wszystkie organizacje młodzieży szkół średnich ze sztandarami, oraz orkiestry wojskowe. Z kolei odbyła się tradycyjna zmiana warty, poczem dyr. Pachonński wygłosił przemówienie.

Wybory do rad miejskich

w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu

Kraków, 31 października.

Zgodnie z naszą zapowiedzią we wtorek 31 października p. wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski wydał zarządzenie w sprawie wyborów do rady miejskiej w Małopolsce zachodniej.

Wojewoda zarządził wybory w 3-ach miastach, wydzielonych z powiatów t. j. w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu. W tym samym dniu wybory zarządził starosta w Białej dla miasta Białej, starosta w Chrzanowie dla miasta

Chrzanowa i Jaworzna, ponieważ są to miasta liczące ponad 15.000 mieszkańców. Głosowanie odbędzie się w dniu 10 grudnia. Rozporządzenie podaje następnie ilość mandatów w poszczególnych radach miejskich. Kraków będzie miał 64 radnych, Nowy Sącz 32, Tarnów 40, Biała, Chrzanów i Jaworzno po 24. W końcu zarządzenie p. wojewody zawiera podział na obwody wyborcze.

Sport

Sędziowie gwałcą przepisy

Czy jest na to rada?

★ Sędzia meczu Śmigły — Naprzód p. Przeworski, który popełnił szereg uchybień, krzywdząc Naprzód.

P. Przeworski sędziował źle i mimo że miał cywilną odwagę przyznać się do powyższych błędów, w Warszawie nie znaleziono podstaw do unieważnienia meczu.

Podobny błąd ze strony sędziego zaszedł na meczu Cracovia — ŁKS, mianowicie sędzia zarządził rzut wolny i mimo, że piłka jeszcze nie zatrzymała się, gracz ŁKS-u już wykonał rzut, nawet bez gwizdka sędziego. zdezorientował tem obronę przeciwnika i uzyskał

bramkę. Jest to wbrew przepisom, gdyż wedle nich — chcąc wykonać rzut wolny czy karny, — piłka musi stać w miejscu i sędzia musi dać znać o rozpoczęciu gry.

Cracovia naturalnie nie wnosi żadnego protestu, ale gdyby... mimo, że i tu pogwałcono przepisy z pewnością nie znaleziono podstaw do uwzględnienia protestu.

I pocóż mamy przepisy? Naco są regulaminy, których nie przestrzegają sami autorzy?

Stadjon wojskowy

na małych błoniach odnowiony

Zaopuszczony do niedawna i niemal zupełnie zniszczony, stadjon wojskowy na małych błoniach, posiadający doskonałe boisko piłkarskie, bieżnię lekkoatletyczną, rzutnie, skocznie i ładne trybuny — został przed kilkoma dniami z inicjatywy Dłta Garnizonu Kraków, na szereg polecenie p. Generała Monda, kompletnie odnowiony. Stadjon otrzymał nowy zupełnie parkan, boisko zostało przeorane i zniwelowane, rzutnie i skocznie przyprowadzone do możliwego stanu, tak — że obecnie na stadjonie, mogą być rozgrywane wszelkie imprezy sportowe.

Obecnie przystępuje się do uruchomienia pierwszego w Krakowie, toru żużlowego płaskiego dla motocykli.

Inicjatywie p. Gen. Monda należy z całego serca przyklasnąć, — gdy stadjon wojskowy stał i stać będzie zapewne, zawsze otworem dla wszystkich krakowskich klubów sportowych, niemających dotychczas własnego boiska.

Kursy dla sędziów piłkarskich

Zgodnie z uchwałą nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, urzędującego Krakowski Okręgowy Związek Piłki Nożnej, kursy praktyczne i teoretyczne dla sędziów piłkarskich w dniach od 15—30 listopada b. r.

Mistrzostwa bokserskie państw słowiańskich

Czechosłowacka Unja Bokserów Amatorów wysłała w tych dniach zaproszenie do Polskiego Związku Bokserskiego w sprawie udziału w konkurencji państw, walczących o puchar środkowej Europy.

Konferencja ta odbędzie się w Pradze dnia 30 listopada r. b. z okazji rozegrania finałowego meczu o puchar za r. 1933 pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami.

Na konferencji omawiane będą dalsze losy pucharu środkowo-europejskiego.

Prawdopodobnie zamiast tej konkurencji odbędą się mistrzostwa bokserskie państw słowiańskich.

Bokserzy niemieccy w szeregach warszawskiej Makkabi

Do Warszawy przyjechali przed kilku dniami dwaj bokserzy berlińskiej Barkochby Neustadt i Kummer. Opuścili oni Niemcy wskutek prześladowań.

Bokserzy ci zgłosili akces do warszawskiej Makkabi, w której barwach wystąpią już w najbliższym czasie. Neustadt i Kummer należeli do czołowych bokserów berlińskiej drużyny. Ponieważ obaj są obywatelami polskimi, zgłoszenie ich do WOZB nie napotyka na trudności.

Gdyby można było ująć w stenogram jego całe opowiadanie, otrzymalibyśmy sensacyjną powieść kryminalną. Malisz opowiada, że ze zrabowanych pieniędzy 160 zł. odesłał Datownie, 50 zł. posłał matce, a 5 zł. bratu żony. Następnie opowiada, że nigdy nic nikomu nie ukradł. To wszystko, co o tem mówiono jest nieprawdą.

Przew.: — Czy prawdą jest, że pan żył z nierządu prostytutek.

Malisz woła: — Nieprawda.

Przew.: — Czy układał pan jakieś plany na przyszłość?

Malisz: — Żadnych.

Przew.: — Jak powstał plan, aby żona wyjechała do Rabki?

Malisz: — Czulem się strasznie i myślałem, że jak żona wyjedzie, to ja się uspokoję.

Przew.: — Pan kupił rewolwer w Katowicach. Po co?

Kocham rewolwery

Malisz: — Ja chciałem mieć nowy rewolwer. Panowie sędziowie, ja rewolwer kocham, a tamten rewolwer to już przestałem kochać. Kupiłem sobie po to, że jak dalej będę się męczył to sobie strzelę w łeb.

Przew.: — Pan chciał rozpocząć uczelwe życie przy pomocy zrabowanych pieniędzy?

Malisz: — Nie, nigdy. Te pieniądze mnie męczyły. Przedtem to ja tak myślałem, ale później nie. Nie wiedziałem, co zrobić z tymi pieniędzmi. Nie chciałem ich dotykać. Brzydziłem się ich.

Dla mnie te pieniądze były straszne. Gdybym ja był sam, gdybym nie miał żony, którą tak kocham (Malisz płacze i mówi dalej) poszedłbym, i oddałbym te pieniądze

I POWIEDZIAŁBYM POWIEŚCIE MNIE.

Ja nie mogę tak dłużej żyć. Ja nie mogę korzystać z tych pieniędzy. Ale ona, ta moja małżonka, ja ją tak kocham. Przecież nie wiedziałem, co się z nią stało. (Malisz szlocha dalej).

Po co ja zabiełem tyłu ludzi. Ja sam nie wiem. Przecież te pieniądze nic mi nie dały. Widzę ciągle te pięć złotych, na których była kropla krwi.

Chciałem się zabić, ale pomyślałem sobie o mojej małżonce i nie mogłem tego uczynić.

Dlaczego kłamał

Przew.: — Pan w dochodzeniu mówił, że przyjmował u siebie w pokoju jakieś kobiety?

Malisz: — Tak mówiłem, ale to jest nieprawda. Ja powiedziałem to specjalnie. Chciałem bowiem, aby się o tem dowiedziała moja żona.

ONA CHCE KONIECZNIE UMRZEĆ RAZEM ZE MNĄ I DLATEGO KŁAMIE I BIERZE CZĘŚĆ WINY NA SIEBIE.

Chciałem żeby była zła na mnie, że przyjmuję kobiety i żeby powiedziała prawdę, że to tylko ja, nikt inny tylko ja.

Pogrzeb ś. p. Sosnowskiego

Kraków, 31 października.

Wczoraj o godz. 3.30 po poł. nieprzebrane tłumy zaległy cmentarz rakowicki celem oddania ostatniej posługi ś. p. Józefowi Sosnowskiemu. Nad trumną znakomitego artysty, ostatniego przedstawiciela dawnego pokolenia aktorskiego, przemawiał imieniem miasta i komisji teatralnej dr. Józef Flach, w imieniu kolegów - artystów dr. Zygmunt Nowakowski. Żalobny kondukt poprowadził z kaplicy ks. dr. Andrzej Moliński. Przed złożeniem zwłok do grobu pożegnał zmarłego prezes krakowskiej filji ZASP-u p. Wacław Nowakowski.

Odpowiedzi Redakcji

W. I. A. Rózik — Kraków. Kupony otrzymałmy. Dziękujemy za pozdrowienia.

Ze względu na wielką ilość listów jaka otrzymaliśmy od naszych Czytelników z różnemi pytaniami, nie jesteśmy w stanie wszystkim natychmiast odpowiedzieć.

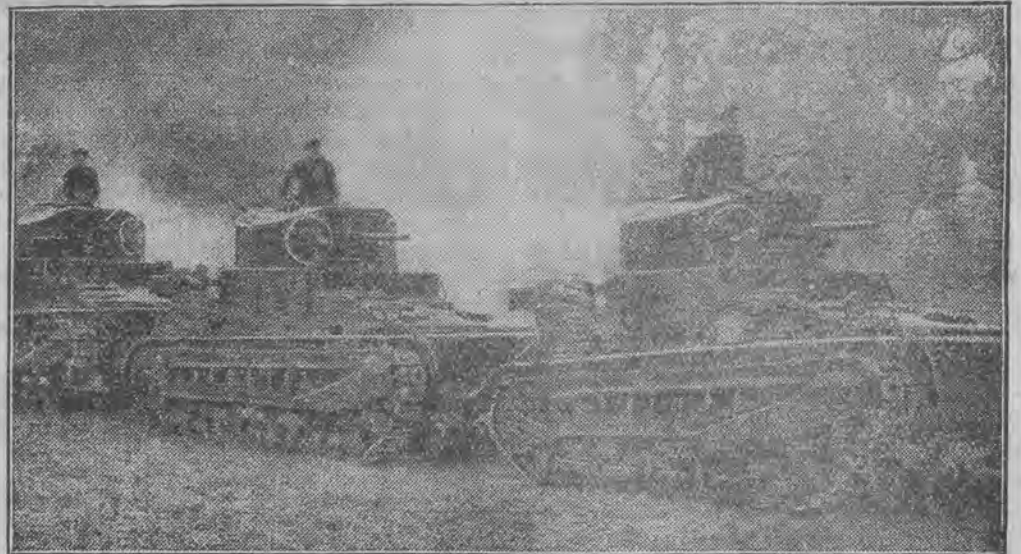
Dlatego prosimy o trochę cierpliwości tych wszystkich, którzy do tej pory nie znaleźli jeszcze swego nazwiska w rubryce „Odpowiedzi

Paryżanie protestują przeciwko nowym podatkom



Podczas posiedzenia izby deputowanych, na którym upadł gabinet Daladiera, ludność Paryża demonstrowała przeciwko podatkom. Budynek izby obstawiony był przez silne patrole policyjne.

Manewry Jesienne w Anglii



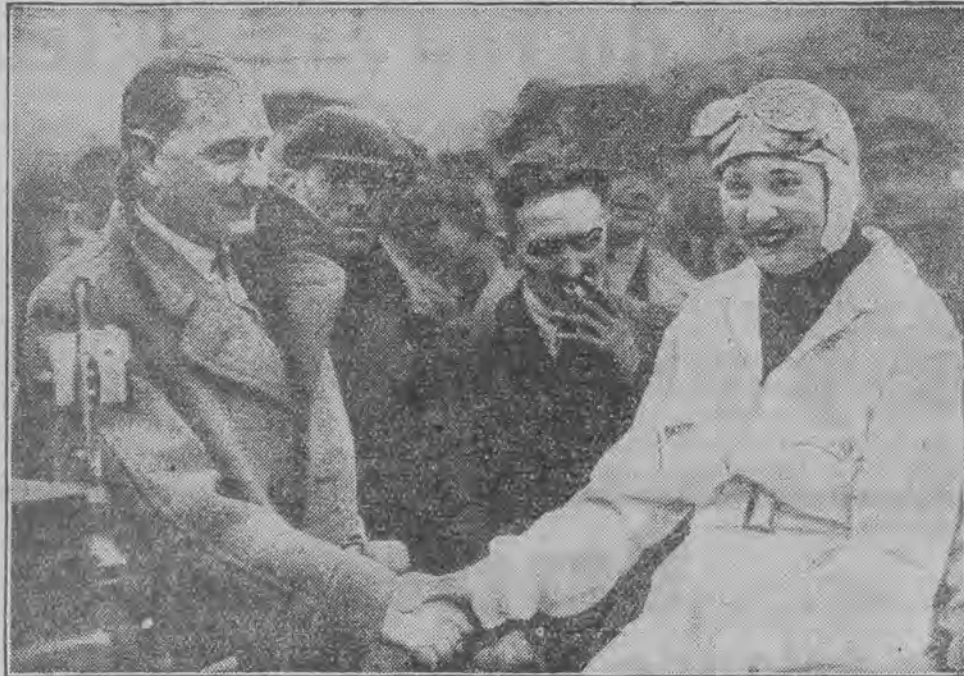
Podczas rozpoczętych w ostatnich dniach manewrów jesiennych wojsk angielskich odbyły się ciekawe pokazy wielkich tanków, które widzimy na niniejszym zdjęciu.

MISTRZ AMATORÓW — ZAWODOWCEM.



Jack Crawford, najlepsza rakietka świata, popularny mistrz australijski, zamierza przejść do zawodowców i wziąć udział w najbliższych zawodach.

Brat rekordzista, siostra — rekordzistka



Znany rekordzista angielski, Kaye Don, jak widać na powyższym zdjęciu, składa siostrze swej, Ricie, gratulacje z powodu odniesionego przez nią zwycięstwa podczas wyścigów samochodowych dla kobiet na torze w Brookland.

KONKURS NAJPIĘKNIJSZYCH DZIECI.



Na zdjęciu widzimy odznaczone na konkursie w Paryżu najpiękniejsze „baby” francuskie, które nie wydają się zbyt zachwycone tem odznaczeniem.

Codzienna nowelka „Expressu”

On mnie nie oszuka!

— Nie, moja droga, nie mogę ci nic poradzić — rozpoczęła siwa, krzepka jeszcze staruszka, zwracając się do swej młodej przyjaciółki, Ireny. Uważam, że nie wolno grać na giełdzie. — Nigdy prawie bowiem w takich wypadkach nie można przewidzieć, czy się zwycięży. Mogę ci jednak opowiedzieć historię mego życia. Wyciągniesz z niej odpowiednie wnioski.

Gdy miałam wyjść zamaż, powiedziałam sobie: Nie dopuszczę nigdy do tego, by Gaston mnie oszukiwał. Muszę również zaznaczyć, że Gaston w tym okresie był bardzo czuły i nic nie wskazywało na to, że będzie się uganiał za dziewczynami.

Ale ja miałam przecież duże doświadczenie w tej dziedzinie. Od najmłodszych lat ciągle słyszałam o tem, że mężczyźni należy krótko trzymać, że żadnemu nie wolno zbyt ufać.

Mój ojciec był niebezpiecznym donżuanem. Gdybyś ty wiedziała, ile moja matka cierpiała z tego powodu, ile przeleżała łóż, ile razy nosiła się z rozpaczliwymi myślami. Jestem przekonana, że gdyby matka nie miała mnie, z pewnością już w parę lat po ślubie pozabawiłaby się życia.

To była bardzo nieszczęśliwa kobieta... Strasznie dużo cierpiała...

Dopóki nie podrosłam, matka ukry-

wała przede mną wszystko. Widziałam tylko rozmaite przykre sceny, ale nie rozumiałam jeszcze ich znaczenia. Ale z biegiem czasu nasze stosunki domowe przestały być dla mnie tajemnicą.

Gdy matka poczęła mnie już uważać za dorosłą, zwierzyła mi się już ze wszystkich swych cierpień. Zapomniała, że jestem jej córką, że z rozmaitych względów należało wiele z tych rzeczy przede mną ukrywać.

Wiedziałam więc dokładnie o każdym nowym romansie mego ojca.

Szczególnie baliśmy się razem z matką pewnej rosjanki. Ojciec tyle jej poświęcał czasu, że się już wydawało, iż nas pozostawi na łasce losu i z nią zamieszka.

Ileż to razy całymi godzinami czekałyśmy na niego przed bramą i obie ocierałyśmy łzy chusteczką. A gdy wreszcie przychodził, matka przeważnie nie czyniła mu już żadnych wyrzutów. — Przecież mógł wogóle nie wrócić...

Teraz chyba już rozumiesz, że nie mogłam mieć zbyt dużego zaufania do mężczyzny. Nawet do Gastona, który wydawał się takim solidnym.

Gdy więc wychodziłam za niego zamaż, powiedziałam sobie: Ten człowiek nie będzie mnie oszukiwał! Już ja się o to postaram!

I rzeczywiście starałam się w ten sposób urządzić nasze życie, by Gasto-

na nie mogła ogarnąć żadna pokusa. Gaston, jak ci zapewne wiadomo, był zamożnym człowiekiem. Nic więc dziwnego, że chciał zamieszkać ze mną w dużym mieście.

Ale ja się temu kategorycznie oparłam.

W wielkim mieście czyhało na mnie tysiące niebezpieczeństw. Wolałam więc pozostać na głuchej prowincji, bo tam przynajmniej łatwiej było kontrolować Gastona.

Wiadomo ci chyba również, co się kryje pod pretekstem najróżniejszych, wieczorowych konferencji. Powiedziałam Gastonowi stanowczo, że wieczory musi zawsze spędzać ze mną. Zgodził się na to.

Był to zresztą człowiek, który nigdy prawie nie miał własnego zdania i, prawdę mówiąc, był zawsze u mnie pod pantoflem.

W dzień zawsze był pod moją kontrolą. Wieloletnie obserwacje utwierdziły mnie wkońcu w przekonaniu, że zresztą nie należy go się zbyt obawiać. Gaston z natury nie był kobieciarzem.

Ale mimo to zdawałam sobie sprawę, że nie należy mu dawać żadnej okazji, bo okazja może każdego mężczyznę zepchnąć na złą drogę.

Przyjmowaliśmy tylko notariusza z małżonką oraz pewnego urzędnika magistrackiego, starego kawalera. Pani rejentowa ucie była dla mnie niebezpieczna.

Była to kobieta licząca już około

pięćdziesiątki, a przytem bardzo brzydka. Zwracałam również baczną uwagę na służące. Nie miałam nigdy młodych i ładnych dziewcząt. Bo przecież wiadomo ogólnie, że i one nieraz potrafią odbić męża.

Tak, moje dziecko, w ten sposób spędziłam piętnaście lat.

Zestarzałam się, wyrzekając się wszelkich przyjemności, poto, aby utrzymać Gastona przy sobie. Zdawało mi się, że przynajmniej późniejsze lata będą miały spokojne i szczęśliwe.

Lecz zawiódłam się srodze. W szesnastym roku naszego pożycia, poważnie zapadłam na zdrowiu.

Mąż przez cały dzień pracował i był poza domem. Musieliśmy przyjąć pielęgniarkę. Czy była przystojna? Nie, mogę to powiedzieć z całą pewnością. Była jedynie młodsza ode mnie o jakie dziesięć lat.

I pewnej nocy stało się. Gdy obudziłam się ze snu, stwierdziłam, że Gastona niema w sypialni. Z trudnością dołwlokłam się do sąsiedniego pokoju, w którym spała pielęgniarka.

I tam ujrzałam scenę, która we mnie nie mogła już wzbudzić żadnej wątpliwości.

Czy wiesz, że byłam gotowa Gastonowi wszystko wybaczyć?

Ale on już nie chciał dłużej ze mną żyć.

Gdy wyzdrowiałam, pozostawił mnie na łasce losu. Znudzila mu się widocznie ta cała kontrola i brak zaufania.

Wolał zamieszkać z pielęgniarką...
Tłum. D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

ODDZIAŁY: KRAKÓW: ul. Piłarska 4. Telefony: 165-00 171-50. (Oddział dla całej Małopolski). Ekspozytura krakowskiego oddziału: TARNÓW, pl. Kościuszki L. 3; NOWY SĄCZ, ul. Lwowska L. 24; RZESZÓW, ul. Zamkowa L. 4; KATOWICE, Administracja ul. Piastowa 9, tel. 7-17. Redakcja, Pl. Wolności 5, tel. 24-12; SOSNOWIEC, ul. 3-go Maja 28; BEDZIN, ul. Małachowskiego 1; DĄBROWA GÓRNICZA, ul. 3-go Maja Nr 4; ZAKOPANE, Krupowski, dom p. W Krzeptowskiego; GDYNIA, ul. 10-go Lutego, tel. 11-69; CZĘSTOCHOWA, Al. Panny Marii Nr. 21, tel. 4-48; KALISZ, ul. Złota Nr. 14; LUBLIN, ul. Kollataja 5, tel. 3-48 (Oddział dla województw: lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego i ziemi radomskiej). Ekspozytura lubelskiego oddziału: Radom, ul. Żeromskiego 30. Równe, ul. 3-go Maja 285. Brześć n. B., ul. 3-go Maja 50; KIELCE, ul. Sienkiewicza Nr. 39, tel. 171; SKARŻYSKO, ul. Ilzecka Nr. 16, tel. 40; PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, ul. Garncarska 3; WŁOCŁAWEK, Kościuszki Nr. 5; TOMASZÓW MAZOWIECKI, ul. Polna Nr. 11, tel. 168; WILNO, ulica Jagiellońska Nr. 8, tel. 15-54; KRYNICA, ulica Kraszewskiego, dom Schwartz.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika” sp. z o.o., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.